Nr. 254. Niedziela 6. Listopada 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	1 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank	7 frank.
„ Anglii i Belgii .	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Z przesyłką poczt.

Numer pojedynczy kosztuje **8** centów.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzęda pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu pryyjmuje ogłoszenia i prenumeraię bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika. Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny bye przesyłane „franco.“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Posada namiestnika w Galicji.

Posada namiestnika w Galicji jest opróżniona. Dotąd jeszcze nie wiedzieć kto ją zajmie. Na czasie więc będzie przedstawić i opinię kraju, jakiegoby sobie życzono namiestnika.

Przedewszystkiem życzeniem jest powszechnem aby to był mąż stanu, zarządzający sam istotnie krajem. Nic szkodliwszego dla państwa i dla kraju, jak gdy namiestnik, nie znając ani kraju i jego stosunków, ani ustaw, musi polegać we wszystkiem na podwładnych urzędnikach. Tworzy się ztąd koteryjność między urzędnikami, ubieganie się o wpływ na namiestnika. Ministerjum konstytucyjne jest odpowiedzialne Radzie państwa, namiestnik zaś odpowiedzialny ministerstwu — a jak może tę odpowiedzialność brać na siebie, gdy inni w jego imieniu rządzić będą krajem? W namiestniku koncentruje się rząd krajowy. On ma więc równoważyć życzenia i potrzeby kraju z wymaganiami i potrzebami państwa. Jeżeli zaś namiestnik nie zna ani kraju, ani wymagań i potrzeb państwa w jego stosunku do kraju, i polegać musi we wszystkiem na sprawozdaniach i opiniach podwładnych urzędników, a więc na jednostronnem zapatrywaniu się: wtedy i rządy jego będą jednostronne, i nie przyniosą pożytku ani krajowi, ani państwu.

Przedewszystkiem więc od namiestnika wymagać należy głębokiej znajomości kraju, którym rządzić ma. Znajomości tej nie nabędzie ani przez kilka miesięcy, ani przez rok lub dwa. Trzeba w kraju wzróść, wychować się, wżyć się w ludność tutejszą, aby znać jej położenie, stosunki, potrzeby, cnoty i wady, i umieć potem osądzić i użyć ludzi i środków, stosownych do wykonywania zamiarów rządu i zaspokojenia słusznych żądań i potrzeb kraju. Wzór takiego namiestnika miała Galicja w hrabi Gołuchowskim. Miał on swoje uprzedzenia, był wyznawcą pewnych zasad, z któremiśmy się zgadzać nie mogli, ale w znajomości kraju i ludzi nikt mu nie wyrównał. Był wiernym urzędnikiem monarsze, i dbał przytem o materjalne i moralne powodzenie kraju. Znaczna ilość instytucyj krajowych jego inicjatywie zawdzięcza swój byt. Gdy po ogłoszeniu ustawy lutowej ofiarowano księciu Leonowi Sapicże namiestnictwo Galicji, widać było, iż monarcha i ministerstwo życzyli sobie na czele kraju postawić męża, który zna potrzeby krajowe gruntownie.

Otóż spodziewamy się, że Wys. rząd i teraz wychodzić będzie z tej samej zasady. My nie przemawiamy za żadnym poszczególnie, nie wskazujemy osób. Krajowi przedewszystkiem chodzi jedynie o to, aby ten kto nim rządzić ma, znał go dokładnie, aby umiał język i wiedział przeszłość i teraźniejszość mieszkańców jego, aby rozumiał ich potrzeby i nie musiał polegać na zdaniu obcem. Życzenie to jest słuszne i odpowiednie oraz prawdziwemu interesowi monarchy i państwa.

Drugiem życzeniem kraju jest, aby gdy przywrócone będą stosunki normalne, stanowisko namiestnika Galicji było podobne jak w innych prowincjach austrjackich, tj. odpowiednie konstytucyjnemu stanowi państwa. W innych prowincjach zarząd cywilny jest rozłączony od wojennego, jak tego wymaga praktyka konstytucyjna. Życzenie to posłowie nasi wyrazili już w Radzie państwa, a podzielać je miał wówczas i pan minister stanu. Dzisiaj jest pora, bez ubliżenia komukolwiek powtórzyć je. Rzecz idzie o zasadę a nie o osoby. Jednym z głównych warunków wszystkich dobrze uorganizowanych krajów jest ścisły rozdział administracji, sądownictwa, wojskowości. Do tego dąży obecnie ministerstwo stanu, organizując państwo, więc zapewne tę zasadę i do stanowiska namiestnika zastosuje.

Przegląd polityczny.

Jeżeli prawdę pisze *Augsb. Allg. Ztg.*, to mamy wreszcie pierwszy objaw **polityki hr. Mensdorffa.** „Z Wiednia miano Francji oświadczyć, że porozumienie nie jest niemożebne, ale tylko nie kosztem wielkiej zasady lub honoru.“ Francji żądaniem jest co najmniej, aby rząd austrjacki uznał królestwo Włoskie; zachodzi więc pytanie, czy nowy minister spraw zagranicznych uznanie to nie uważałby za naruszenie wielkiej zasady lub honoru? Żaden z dzienników austrjackich nie śmie odpowiedzieć na tę kwestję.

Dzieje przesilenia ministerjalnego w Wiedniu. W dziennikach austrjackich prowincjonalnych i zagranicznych niemieckich znajdujemy co do krizys ministerjalnej następujące równobrzmiące szczegóły, które mają pochodzić wedle zapewnień z najlepszego źródła.

Krizys ministerjalna w Wiedniu sięga czasów nienajnowszych. Pan Schmerling, bawiąc jeszcze w Ischl (we wrześniu), powziąść musiał przekonanie, iż na przyszłą kadencję gotuje się Rada państwa przybrać postawę, która może zmienić się w stanowcze potępienie całej polityki rządu, i że skutki takowego potępienia mogą wystąpić w całej pełni. I skoro tylko odezwało się w nim to przekonanie, nabrał znowu dawnej energii i postanowił nadać właściwy i silny wyraz swoim zapatrywaniom się i żądaniom, aby bezpośrednio skierować rzeczy na inną drogę. Część ministerstwa gorąco go w tem wspierała. Rezultat układów cłowych z Prusami z jednej strony i zawarcie konwencji włoskiej z drugiej strony, wybiły, iż się tak wyrazimy, dno w beczce. Na radzie ministrów pierwszych dni października wybuchła burza. Minister finansów wystosował formalne oskarzenie przeciw kierownictwu spraw zagranicznych i przypisał temuż nieudanie się operacyj finansowych. Hrabia Rechberg z oburzeniem odparł, iż nigdy nie uczynił ważniejszego kroku bez poprzedniego odniesienia się do rady ministrów, i jeżeli gdziekolwiek uczyniono krok mylny, to odpowiedzialność spada nie na niego, lecz na radę ministrów. Na to powstał minister policji i oświadczył, iż tę odpowiedzialność tak za siebie jak i w imieniu rady ministrów odsunąć musi; sprawami zewnętrznemi kieruje tylko minister spraw zewnętrznych i tylko on za nie jest odpowiedzialnym. Pan Schmerling w całej tej debacie nie zabierał głosu.

Nastąpiła druga narada ministrów, a hr. Rechberg zagaił ją oświadczeniem, iż mniema, że zawsze respektował uchwały rady ministrów, i dla tego nie myśli iż wpadnie w niekonsekwencję, jeżeli okaże zupełną gotowość przychylić się do uchwał rady ministrów, gdyby ta uznała za rzecz niezbędną, chwycić się innej niż dotychczas polityki. Spodziewał się on tem oświadczeniem tembardziej uniknąć zagrażającej jego stanowisku burzy, ile że zwrot, w polityce austrjackiej zamierzony, wykonał już poniekąd rzeczywiście przez wystosowanie depesz do Rzymu i Paryża w sprawie konwencji włoskiej. Lecz było to już zapóźno.

Minister stanu miał tymczasem sposobność utwierdzić się w swem przekonaniu iż tylko wtedy może z nadzieją pomyślnego skutku wystąpić przed Radą państwa, jeżeli będzie w stanie nietylko zapowiedzieć jej zwrot, w polityce, lecz także pokazać zewnętrzny dowód tego zwrotu i tym sposobem dać Radzie państwa gwarancję tegoż szczerości i trwałości. Od tej chwili żądał on usilnie ustąpienia hrabiego Rechberga i od tej chwili było hasłem: „Rechberg albo Schmerling!“ Rozstrzygnięcie też wkrótce nastąpiło.

Dnia 19. października przedłożono Najj. Panu patent do podpisania, zwołujący Radę państwa. Snać chwiano się jeszcze czas niejaki, gdyż dopiero dnia 21. października został patent podpisany. Razem z podpisem patentu rozstrzygnęła się kwestja o hr. Rechbergu, który się natychmiast podał do dymisji, zatrzymanie bowiem ministra spraw zagranicznych oznaczałoby ustąpienie ministra stanu, a byłoby to rzeczą niepodobna, ażeby nowy minister stanu był mógł był już d. 12. listopada stanąć przed Radą państwa. Wiadomo już, że dymisja nastąpiła urzędownie i za własnoręcznem pismem cesarskiem, z d. 27. października, lecz należy nadmienić, iż okólnik, w którym hr. Rechberg oznajmił ciału prawodawczemu swe ustąpienie, nosi datę dnia 26. października. —

Szkic ten nosi na sobie widocznie cechę półurzędowości, i przynajmniej z naszego stanowiska nie możemy mu wierzyć, ani uważać go za autentyczny. Hr. Rechberg miał słusznie, czyniąc całą radę ministrów odpowiedzialną za tok polityki. Wszak to, co się stało d. 27. zm., mogło się stać już przed półrokiem, boć rada ministrów mogła przewidywać, jaki obrót w końcu wziąć musi polityka zewnętrzna Austrji, jeźli się nie zdecyduje stanowczo albo na stronę Zachodu, albo Wschodu.

Hr. Rechberg postanowił wyprzedać się podobno w Austrji i wrócić do swego kraju rodzinnego — do Wirtembergu. Snać nie widzi przyszłości dla siebie w państwie austrjackiem. Przed kilku dniami *N. Fr. Presse* mówiąc o ministrach austrjackich, całe nieszczęście monarchii w sprawach zagranicznych przypisywała temu, iż od Marji Teresy dwóch tylko ministrów (spraw zagr.) było rodem z Austrji, reszta zaś byli cudzoziemcy z Niemiec. Ci dwaj byli to: Kaunitz, który podpisał traktat rozbioru Polski, i Feliks książę Schwarzenberg, poprzednik hr. Rechberga a właściwie Buola Schauensteina. Książę Schwarzenberg kierował polityką Austrji po 1848 roku, i wsławił się upokorzeniem Prus na zjeździe ołomunieckim.

Świeże zapewnienie w *Gen. Corr.*, jakoby nie przygotowywały się dalsze zmiany w ministerstwie austrjackiem, nie potwierdza się. Słychać, że pan Edward Bach ma wstąpić do gabinetu. Był on przedtem namiestnikiem w Linzu i znany jest ze sporów z tamtejszym wydziałem sejmowym.

W dziennikach wiedeńskich spotykamy się z podejrzeniem, iż rząd włoski dwulicową odgrywa rolę wobec **rozruchów weneckich**, że mianowicie zakazuje proklamacje i składki, a sam daje sumy na broń i zaciąg ochotników.

Doniesienie wczorajsze o **zapomodze**, danej we Francji **wychodźcom polskim** potwierdza następująca korespondecja z Paryża dnia 1. listopada: „Ministrowie byli dzisiaj w St. Cloud u cesarza, który wyraził im swoje zadowolenie z rezultatu podróży do Nizzy. Publiczność, między którą przeważnie panuje sympatja dla Polski, nie umiejąc sobie zjazdu w Nizzy inaczej wytłómaczyć jak że Napoleon usiłował nakłonić cara do łagodniejszego załatwienia sprawy polskiej, sądzi bardzo ostro od czasu jak się dowiedziała, iż cesarz nawet wyrzec się musiał wymienienia słowa: Polska. Biorą to właśnie za złe Napoleonowi, iż względom grzeczności, szanowanym tu tak wielce, poświęcił polityczne sympatje kraju dla Polski. Lecz nie brak także ludzi, którzy wbrew opinii publicznej utrzymują, iż cesarz musiał przecież rzec słowo za Polską, bo inaczej nie byłby jeździł do Nizzy. Minister spraw zagranicznych, do którego familia Czartoryskich się udała, ażeby Polakom, niemającym sposobu do życia, którzy po ukończeniu walki z ojczyzny swojej przybyli tutaj, dał jakie wsparcie, nie odważył się tego uczynić; zwrócono się jednakże z tą prośbą do cesarza, który natychmiast dał rozkaz, ażeby każdemu polskiemu wychodźcowi wypłacać miesięcznie po 25 franków.“

W **Anglii** nastąpiła teraz pora mów politycznych. Między innemi miał mowę przed swymi wyborcami pan Grant Duff. Mowa ta wyjaśniała zagraniczną politykę Anglii, mianowicie wobec Niemiec i Danii. Pan Duff utrzymywał, że sympatja Anglii byłaby stanęła po stronie księztw, gdyby były walczyły same o swoją niepodległość. Mowca mniema dalej, że Prusy muszą się powiększyć, co byłoby słuszną rzeczą; i zapowiada następujący rezultat wypadków na rok bieżący: 1) że istniejące już oddawna życzenie wielkiej części Niemiec, gromadzić się około konstytucyjnych Prus, zostanie na nowo ożywione; 2) że usiłowania, by przyprowadzić do skutku unię skandynawską, nabiera większego znaczenia. Europa nie potrzebuje się obawiać ani pierwszej ani drugiej unii.

Proces Polaków w Berlinie.

Posiedzenie sześćdziesiąte ósme, z dnia 2. listopada.

Ławy obżałowanych zaczynają się znowu zapełniać i wielu, których urlop do jutra sięga, już dzisiaj zasiadło w sali, między nimi książęta Czartoryski i Radziwiłł.

Prezes Büchtemann zagaja posiedzenie o godzinie 9 i przystępuje do badania obżałowanego dr. Kaźmierza Szulca (lat 40), oskarzonego o zakupno broni i przyrządów wojennych w miesiącach czerwcu i lipcu r. z. w Królewcu, porówno z obżałowanymi hr. Chotomskim i Juliuszem Ketrzyńskim. Obżałowany w kilku słowach charakteryzuje stan królestwa Polskiego przed wybuchem powstania. Srogie prześladowanie żywiołu polskiego, wreszcie barbarzyńska branka, mająca krajowi wydrzeć co najdzielniejszą młodzież, zmusiły zagrożonych konskrypcją uciekać do lasów. O walce nie myślano wówczas, a komitet centralny jeszcze na dniu 13. stycznia oświadczył w odezwie swej, że walka jest niemożliwą i że należy się poddać srogiemu losowi. Gdy jednakże tysiące schroniły się do lasów i poprzysięgło raczej umrzeć, nizli się poddać w niewolę moskiewską, cóż pozostawało komitetowi do czynienia, jak przyjąć rozpaczliwą walkę i na czele bezbronnych poledz w boju? Więc dnia 22. stycznia proklamował powstanie, które było raczej obroną przed proskrypcją, nie zaś naprzód przemyślanem i zorganizowanem powstaniem. Wszystko co w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich czyniono, skierowane było jedynie ku niesieniu pomocy walczącym bez broni i bez nadziei braciom. — Tu przechodząc obżałowany do skargi specjalnej, przeciw niemu wystosowanej, prostuje nasamprzód pomyłkę, iż nie *Tygodnika Katolickiego*, lecz *Tygodnika Poznańskiego* był redaktorem. Skreśliwszy pokrótce czynność swą literacką, która nie pozwalała mu zbytnio się mieszać do polityki, zaprzecza obżałowany, jakoby transportował broń dla powstańców do królestwa Polskiego. Przyznaje, że niejaki Schultz, właściciel składu broni, będąc chorym, prosił go, aby w jego imieniu zakupił za kilka tysięcy talarów broni rozmaitej, którą do swego składu potrzebował. Obżałowany przychylił się do prośby tej i rzeczywiście zakupywał broń w Królewcu, lecz ani w zamiarze transportowania jej do królestwa Polskiego, ani też z upoważnienia komitetu narodowego, którego wcale nie znał.

Powołany na świadka faktor May oświadcza, iż obżałowany dużo przystawał z hr. Chotomskim i p. Koronowiczem. Obżałowany przyznaje w końcu, że domyślał się, iż broń ma być przeznaczoną dla powstańców, i dla tego tem chętniej się podjął jej zakupna. Przecież ów Schultz zamiaru tego nigdy mu nie objawiał, owszem twierdził, że broń ta potrzebną mu jest do składu.

Następnie wysłuchują świadka w sprawie obżałowanego Duszyńskiego, gdy zaś tenże nic ważnego nie zeznaje, wnosi obrońca o uwolnienie p. Duszyńskiego, nad czem sąd zastrzega sobie uchwałę.

Józef Nepomucen Gościcki (lat 29), od grudnia 1862 roku właściciel domu komisowego w Królewcu, oskarzony jest także o wspieranie powstania polskiego przeciw Moskwie przez zakupywanie i transportowanie broni dla powstańców. Zarzucają mu zwłaszcza, iż stósownie do ugody, zawartej z kupcem broni Beckerem w Królewcu, za opłatą pewnej prowizji, pod jego firmą sprowadzał broń. — Obżałowany Gościcki przeczy temu i wynurza swe zadziwienie, dlaczego oskarzenie nie pozwało także kupca Beckera na ławę obżałowanych. Musi ztąd wnioskować, że oskarżenie zwróciło się tylko przeciw niemu jako Polakowi, pomijając Beckera jako Niemca, zapewne w celu, aby tegoż ostatniego wezwać na świadka przeciw niemu. Przecież wolno mu prowadzić handel bronią i opłaca za koncesję ku temu dość znaczny podatek procederowy. W sprawie obżałowanego wysłuchują tegoż samego świadka, co przeciw innym obżałowanym z Królewca.

Obżałowany Henryk Gosławski (lat 26), syn właściciela dóbr, oskarzony jest, iż był przeznaczonym do przeprowadzenia jako oficer przez kordon graniczny kolumny powstańczej, zorganizowanej przez jeneralnego komisarza wojennego Wolniewicza, Jounga de Blankenheim i Faucheux'go. Aresztowano go w drodze w lesie powidzkim na czele małego oddziałku ochotników. Wolniewicz pisał podobno w jednem sprawozdaniu: „Aresztowano kilku oficerów, między nimi Gosławskiego.“ Obżałowany przeczy, jakoby wzmianka w liście Wolniewicza odnosiła się do niego, ponieważ Wolniewicza wcale nie zna; przeczy także, jakoby miał być przeznaczony na dowódzcę jakiego oddziału, choć przyznaje, że miał zamiar jako ochotnik udać się do królestwa Polskiego. Nim zamiar ten wykonał, aresztowano go. Po uwolnieniu obżałowanego w czerwcu r. z. znów go aresztowano dnia 12. listopada r. z. w Sukowach w domu p. Władysława Zawadzkiego. Z zabranych przy nim papierów i pugilaresu wnioskuje oskarzenie, że obżałowany miał polecenie nowy utworzyć oddział, co też rzeczywiście czynił. Obżałowany zaprzecza temu stanowczo i twierdzi, że notatki, znalezione w jego pugilaresie, pisał szpieg i denuncjant Desvarts. Sąd postanawia w tej kwestji przesłuchać znawców pisma.

Wysłuchany następnie jako świadek landrat gnieźnieński Nollau nic ważnego nie zeznaje; zapytany przecież oświadcza, że obżałowany Krasicki rozmawiając z nim ubolewał nad wybuchem powstania w królestwie Polskiem, które musi pozostać bezowocnem. P. landrat dodaje: że obżałowanego Krasickiego uwięziono w czasie gdzie jeszcze nie było nawet mowy o wielkiej agitacji, (tymczasem p. Bärensprung nazwał p. Krasickiego jednym z głównych agitatorów); że zatem niemógł też obżałowany żadnej agitacji rozwijać. Zresztą miał świadek sposobność często widywać obżałowanego, nigdy przecież owych czynności agitacyjnych nie zdołał upatrzyć.

Po wysłuchaniu kupca broni, Merrema z Berlina, który miał podobno zawierać rozmaite interesa na broń z obżałowanym Gościckim, zamyka prezes posiedzenie o godzinie 3. Najbliższe posiedzenie w czwartek, o godzinie 9.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 1. listopada.

(B) W rozmaitych kołach politycznych czynią sobie zapytanie, jaki mógł być cel pobytu pana Bismarka w Paryżu? Wielkie jest podobieństwo, że Prusy obawiając się aby gabinet paryzki nie wszedł w ściślejsze stosunki z wiedeńskim, przystawały na kongres, na traktat handlowy i na powszechne rozbrojenie. Ale niektórzy oprócz tych ogólnych bliższe dają szczegóły.

Przypomnijmy sobie, że szlachta Lauenburgu podała prośbę do króla pruskiego, aby kraik ten raczył przyjąć pod swoje panowanie. Niemało to zdziwiło Europę. Mniej to zastanawiać będzie, gdy sobie przypomniemy, że nie masz kawałka ziemi, któryby przedstawiał widok podobny tej małej prowincji. Należy ona do dwudziestu magnatów, co swojemi obwodami rządzą jak baszowie, jak kacyki. Są to arystokraci z średnich wieków, którzy się nic nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Więcej jak ognia, więcej jak powietrza obawiają się ustaw liberalnych. Umiał z tego korzystać p. Bismark. Zapewniał ich, że Prusy uznają ich przywileje, że w niczem ich feudalnej instytucji nie naruszą. Te przyrzeczenia, te porozumienia się z kacykami lauenburgskimi wywołały podanie, o którem wyżej wspomnieliśmy.

Otóż zaręczają że pan Bismark przedłożył cesarzowi petycję arystokracji lauenburgskiej i domagał się, aby Francja nie sprzeciwiała się przyłączeniu tej prowincji do królestwa Pruskiego. Usiłowania p. Bismarka nie były bezowocne. Cesarz pozwala na wcielenie Lauenburgu do Prus, pod warunkiem uszanowania woli mieszkańców księztw Szlezwiku i Holsztynu.

Wspomniawszy o p. Bismarku, dodamy anegdotę, która pochodzi od jednego z wyższych prałatów paryzkich, który chciał myśl p. Bismarka odgadnąć.

Na wieczorze dyplomatycznym mówiono o nadzwyczajnych wydatkach, jakie pociąga za sobą obecny stan Europy, a szczególniej co kosztuje wojsko na stopie wojennej w czasie pokoju. Prałat, o którym mówimy, zbliżył się do p. Bismarka i dodał, że wydatki znacznieby się zmniejszyły, gdyby nie było tyle drobnych państw w Europie. Ile to potrzeba rządów, ministrów, ambasadorów, pełnomocników! Według niego, w Europie tylko trzy państwa są nieodzowne: Moskwa, Prusy i Francja.

Pan Bismark się zmieszał i oglądał wokoło siebie. — „O, my jesteśmy sami, nikt nas nie słucha", dodał biskup. P. Bismark odpowiedział: „Zmieńmy rozmowę, tu mury mają uszy". —

Nazajutrz zapytany, jakie jest jego zdanie o biskupie, z którym długo rozmawiał, odrzekł: „Jest to utopista: on chciałby dziś to zrobić, co dopiero w półwieku nastąpi." Czy te słowa, przypisywane panu Bismarkowi, były istotnie powiedziane czyli też są zmyślone — oddają one tajemną myśl gabinetu berlińskiego. Drobne i większe państwa zagrożone, mają jeszcze przed sobą czas odparcia ciosu, jaki im zagraża.

Cesarz Napoleon dopiero wczoraj wieczór o godzinie dziesiątej tu powrócił, a już głoszą, co zaszło pomiędzy nim a carem Aleksandrem. Kongres i kongres! głoszą na wszystkie tony. Cesarz miał oświadczyć: iż on podał myśl zebrania, które przez wzajemne porozumienie mogło wiele trudności przełamać i pokój zachować; że propozycja ta istnieje, że przeto dziś nie do niego należy podnieść myśl, która w pierwszej chwili dość zimno była przyjętą. Car Aleksander rad, że mógł pierwszy popr eć zamiar cesarza, polecił ambasadorowi swojemu w Paryżu, p. Budbergowi, aby stósowne do tego przedsięwziął środki. Nie tu koniec. Dziennik francuzki, wychodzący w Londynie, który przeto o kilkanaście godzin później tu dochodzi, bliższe rozmów cesarskich daje wyjątki. Utrzymuje on, że car prosił cesarza, aby się nie sprzeciwiał pożyczce, jaką Moskwa chce w Paryżu zaciągnąć i aby pozwolił żeby papiery tej pożyczki były sprzedawane na giełdzie paryzkiej. — Zapewne trudno przypuścić, aby donoszący to miał urzędową wiadomość co do szczegółów rozmowy,— ale kiedy rozważymy ilu Anglia wysłała ajentów, jakich użyła środków, aby odgadnąć najskrytsze dwóch monarchów zamiary, łatwo przypuścimy że w Londynie znają główniejsze porozumienia przedmioty. W bankructwie pogrążona Moskwa, co dzisiaj żyje z kar pieniężnych i konfiskat, wszystko czyni, aby z Zachodu dostać złota i gotowizny.

Mówimy o Moskwie, dodajmyż słów kilka o jej reprezentantach w Paryżu. Jeśli Polacy szukają współczucia klas pracujących, przemysłowych obywateli, wojska i uczonych, natomiast przybywający tu Moskale starają się o przyjaźń swawolnych rozpustników i kobiet takzwanego „demi-monde". W tych dniach jeden z nich dawał dla swoich przyjaciół i przyjaciółek obiad na bulwarach. Pomiędzy zaproszonemi znajdowała się aktorka trzeciego rzędu, znana z swojej rozrzutności, co przed kilku tygodniami sprzedała swoje brylanty za kilkakroć sto tysięcy. Po winie, po szampanie, tak się odezwała do swego amfitrjona:

— Powinieneś sobie powinszować, że ja tu jestem obecną.

— Ja też mam to sobie za wielki zaszczyt.

— Ale ja nie lubię pracować dla króla pruskiego.

Trzeba mnie wynagrodzić za moje przybycie.

— Na wiele cenisz Twoją tu bytność?

— Na dziesięć tysięcy franków.

Nie dał sobie dwa razy mówić bogaty Moskal, dobył pugilaresa i dziesięć biletów, każdy po tysiącu franków, w sposób najgrzeczniejszy jej oddał. Jak tylko panna S. je wzięła, bojar zażądał dowodów wzajemności z jej strony. — Z tego spór, grube słowa, nastawania i opór, wreszcie rzucona butelka z szampanem stłukła okno i wypadła na bulwar. W pół godziny cały Paryż opowiadał walkę moskiewską z damą wieeświata. Może sądzicie że bohater tej sceny zamknął się przynajmniej na dni kilka; bynajmniej! Jeden z poważnych dzienników paryzkich zaręcza, że go widziano nazajutrz w teatrze w głównej loży, taki był szczęśliwy, taki wesół, jak gdyby Moskwa nowe nad nieszczęśliwymi Czerkiesami odniosła zwycięztwo.

Tymczasem młodzi Polacy po szkołach francuskich otrzymują pierwsze nagrody. Gdy ich nazwiska wymieniają, powstają ich francuscy rówiennicy i zamiast im zazdrościć, wołają: „Niech żyje Polska, niech żyją Polacy!" W czasie pobytu cesarza Napoleona w Nicei, ze wszech stron przesłano mu petycje aby o Polsce i Polakach nie zapomniał.

Już wam dawniej wspomniałem o usiłowaniach chwalebnych ziomka Zabielskiego, który osobistemi zabiegami utrzymuje szkołę młodzieży polskiej w Paryżu. Jest to prawie do ni uwierzenia, że on udając się jedynie do serc możniejszych ziomków i przyjaciół sprawy ojczystej, potrafił mimo licznych przeszkód szkołę tę przez 3 miesiące utrzymać. Porządek, gorliwość uczniów, ich wzorowe postępowanie, zwróciły uwagę na zakład, staraniem Zabielskiego założony. Jutro dzienniki francuskie w kolumnach swoich otwierają subskrypcje. Polki i artyści polscy pracują, aby przysposobić fanty do wielkiej loterji. Koncert będzie na wsparcie szkoły przeznaczony. Starania Zabielskiego przebiły pierwsze zatory i pięćdziesięciu młodych braci usposobią na zdolnych obywateli i na wyższych wojskowych.

Zakończę list ten wzmianką o dobroczynnem odkryciu i o postępie przemysłowym.

Już w roku 1749 Jakób Pereire zastanawiając się nad głuchoniemymi, odkrył, iż niemi dla tego nie mówią, że nie słyszą, ale im nie zbywa na organach, potrzebnych do mówienia. Przepowiadał, iż przyjdzie czas, że będziemy mieli pomiędzy sobą głuchych, lecz nie będziemy mieli niemych. Przepowiednia jego się spełniła. Pan Houdin doprowadził do tego uczniów głuchoniemych, iż z poruszenia ust, z ich nkładu, odgadują słowa, wyrazy i myśli, i z największą łatwością prowadzą rozmowę. Doświadczenia zdziwiły obecnych. Ktoby nie widział, nigdyby nie odgadł, że rozmawiający nie słyszą, że jedynie z ruchu ust czytają, co inni im mówią. Uczniowie pana Houdin są niebezpieczni w towarzystwie, z najodleglejszego bowiem miejsca salonu odgadną, co sobie inni na ucho mówią.

Przemysł w Paryżu nowe otrzymał zwycięztwo. Szukano środka, aby się zasłonić od haraczu, jaki Francja opłaca za bawełnę. Pp. Mallard i Bonneau odkryli sposób udoskonalenia rośliny „chinagras." Ma ona wszystkie przymioty bawełny a tańsza o 30%. Doświadczenia udały się w Rouen, — będą więc powtórzone na wielką skalę.

Bolonia 1. listopada.

(O) Dzisiejszy ruch wenecki zasługuje na baczniejszą uwagę, niżliby się to na razie zdawać mogło. Dowiadywałem się pilnie o zamiarach i planach ochotników włoskich, jako też i o powodach, dla czego dziś z bronią powstali. Okoliczności posłużyły, żem mówił właśnie wczoraj z jednym z przywódzców weneckiego powstania, i donoszę wam następującą zupełnie prawdziwą wiadomość.

Od r. 1859 trwały bezustanne konspiracje w Weneckiem. Zawiązał się komitet narodowy, który sprowadzając broń i powiększając liczbę ochotników, przygotowywał wybuch zbrojny. Garibaldi i Mazzini pochwalali ten zamiar, zalecali jednak zarazem oględność i cierpliwość. Przed dwoma miesiącami zaczęto coraz więcej broni sprowadzać. Rząd austrjacki wpadł na trop, skonfiskował skład broni w Wenecji samej, i uwięził dwadzieścia kilka osób. Donosiłem wam o tem. Komitet wenecki, złożony z dwunastu członków, ujrzał że jest zagrożonym, i że wszyscy sprzysiężeni, w skutek owych aresztowań, skompromitowani być mogą. Sądzili, że pozostaje im albo emigrować do Włoch, lub podnieść oręż. Komitet nie chciał kryć się na terytorjum włoskiem, pogardził gościnnością Wiktora Emanuela, i sam wywołał ruch zbrojny. Ani Garibaldi, ani Mazzini nic o tem nie wiedzieli.

Jeden z członków komitetu był na Kaprerze. Jenerał powiedział, że wszystko uczyni, co tylko będzie w mocy jego, lecz zawsze ruch uważa za nierozważny. Syn Garibaldego był 29. z. m. w Genui, ojciec zaś także przybył wczoraj ze synem swoim, ażeby z patrjotami w Genui radzić nad stosunkami weneckiemi. Żaden dziennik nie donosi o tej podróży, bo ją największa pokrywała tajemnica. Ja wam donoszę dla tego, że nie potrzebuję ukrywać podróży jenerała. Zanim list mój dojdzie do Lwowa, Garibaldi będzie już oddawna na Kaprerze. W Turynie zawiązał się komitet z 7 członków, który ma dopomagać powstaniu. Wiadomość, jakoby komitet polski we Włoszech miał się z owym włoskim złączyć, jest czystą bajką. Demokratyczne dzienniki powtórzyły ją za *Diritto*, lecz nie wiedzą o tem, że komitetu polskiego w Turynie nie ma, i że tylko funkcjonuje komitet wsparcia, który do spraw politycznych mieszać się nigdy nie będzie.

Car Aleksander w czasie pobytu swego w Nizzy dał suty obiad dla francuzkich oficerów. Obrońcy wolności podnosili toasty za zdrowie imperatora Moskwy. Miasto było oświecone kolorami francuzko-moskiewskiemi. Dzienniki włoskie donosząc o tem, dodają niepochlebne dla Napoleona uwagi i przestrogi dla wierzących w niego Polaków.

Wiedeń d. 4 listopada.

(P) Że domysły co do programu nowego ministra, mianowicie co do jego pierwszego aktu, zajmują ciągle pierwsze miejsce w tutejszych kołach politycznych — czyż się dziwić można? Wszak dzierząc w ręku tekę niezapisaną, dziewiczą, która nie przyniosła jeszcze na świat ani poronion j interwencji w sprawie polskiej, ani takiejże samej konwencji z 24. lipca, nieskompromitowany urzędownie przed żadnym dworem, nie potrzebując w sprawach politycznych zważać ani na osobistą przyjaźń z dworem petersburgskim ani na familijny związki z angielskim, słowem, w niczem nie związany przez swą przeszłość — hrabia Mensdorff może się poruszać swobodnie w każdym kierunku. Może się zwrócić albo do Zachodu albo do Północy i rozstrzygnąć przyszłość Europy. Obszerne więc jest pole do domysłów i rozmaitych kombinacyj.

Między stronnictwem liberałów, które stosownie do swych życzeń przepowiada, iż Austrja oprze się na Zachodzie, i choćby przez wojnę przeciw dworom północnym, wywalczy sobie przyszłość w Niemczech, a stronnictwem reakcyjnem *Vaterlandu*, stykającem się w pewnym punkcie z partją wojskowo-patrjotyczną i mającem nadzieję, że Austrja choćby w przymierzu z Prusami i Moskwą bronić będzie do ostateczności swych praw wobec konwencji francuzko-włoskiej — między temi dwoma skrajnemi trzyma środek stronnictwo umiarkowanych. Ci pragną utrzymania pok ju a tout prix i wmawiają takie same chęci nowemu ministrowi. Gwoli pokoju, mówią oni, poczynione będą Francji wszelkie ustępstwa ze strony Austrji, o ile takowe pogodzić się dadzą z honorem wielkiego mocarstwa i bezwarunkową całością monarchii. Gabinet wiedeński zrzeknie się prawa do zaczepnego wystąpienia, do restaurowania sekundognitur w księztwach włoskich, zrzeknie się prawa do wykonania traktatu zurychskiego, a w razie smutnej konieczności skłoni się nawet może do uznania królesta Włoskiego. Tylko co do Wenecji Austrja nie skłoni się nigdy do żadnych ustępstw, i nawet na wszelkie przedstawienia w tej mierze będzie głuchą.

Lecz i z Prusami stronnictwo pokojowe chce zachować dobre stosunki dla uniknienia wojny. Austrja, według zdania tego stronnictwa, wprawdzie przenigdy w trwałe przymierze z gabinetem berlińskim nie wejdzie, lecz przynajmniej tymczasowo utrzyma z nim dobre stosunki w interesie zadawalającego załatwienia kwestji następstwa w Szlezwik-Holsztynie, w interesie Niemiec w ogóle a mianowicie reformy związkowej.

To ostatnie przewidywanie o nowym ministrze, jakkolwiek niewiele nowego w sobie zawiera, ma przecież za sobą niejakie prawdopodobieństwo. Jest ono nieco poprawnem wydaniem programu polityki wyczekującej czyli wymijającej. Czy ją gabinet tutejszy zamierza porzucić, czy dalej iść za nią, obaczymy w krótkim czasie.

Zwracam uwagę na tę drobnostkę, że cała prasa nasza i zagraniczna całkiem niestosownie używa o hr. Mensdorffie wyrazu homo novus. Przecież jego urodzenie, majątek, tytuł i stosunki familijne, w ogóle „hoher Adel," jak się wyrażają dzienniki, nie dadzą się wcale pogodzić z ową nazwą historyczną, przysłużającą człowiekowi, co bez znakomitego rodu i bez majątku wynosi się z gminu do wysokich urzędów i dostojeństw.

Ziemie polskie.

Warszawa. *Wanderer* podaje z Sandomierskiego niektóre doniesienia, które potwierdzają i przewyższają nawet wiadomości, w naszych korespondencjach z tamtych stron podane. „Z Kielc oddalono prezesa sądu wojennego, a zesłano pułk. Hundsfelda. Ten Hundsfeld zdaje się przedsięwziął, oczyścić w swój sposób powierzony sobie okręg, i każe aresztować, kto i co w nim najlżejsze obudza podejrzenie. Niejaki Z., były oficer żandarmerji powstańczej, służy mu wybornie jako denuncjant swoich ziomków; na tegoż donosy i wskazówki zewsząd zgarniają nieszczęśliwych do więzienia, każdego uwięzionego przedstawiają zamaskowanemu panu Z., a jeżeli maska głową skinie, to dowód, że uwięziony rzeczywiście był w jakiś sposób czynnym w powstaniu, lub pomagał, lub sympatyzował z powstaniem. Najwięcej osób uwięziono w powiecie stopnickim (Następuje siedm imion, które jednak są do niepoznania w niemieckiem poprzekręcane; p. r.) Prócz nich uwięziono wielu innych jeszcze w przeciągu jednego miesiąca i osadzono w klasztorze chęcińskim. Do Chęcin przenoszą też wszystkich więźniów z Kielc, około 180, i pakują po ciasnych celach klasztornych. Ale i te jeszcze cele zdawały się możnemu Hundsfeldowi za długie i za szerokie. Dla obostrzenia aresztu, kazał cele na dwie lub i trzy części poprzepierzać tarcicami, między które piasku nasypano, tak że w każdem przepierzeniu mieści się tylko deska z trzema funtami słomy i stołek — i więzień tylko stać albo leżeć może, albo umrzeć, czego sobie niejeden życzy.

„Dla wszystkich więźniów ustanowił Hundsfeld jeden spis potraw. U niego wszystko jedno, czy więzień już skazany za wyrokiem czy nie — dla wszystkich jednakową przepisał strawę: rano krupy, w południe krupy i kartofle a na noc kartofle. Wszystko inne surowo zabronione, zarówno czy więzień ma pieniądze czy nie, czy głoduje czy nie. Cygara i wino także zakazane. Nikt nie może widzieć się z więźniem, chyba gdy otrzyma niewiedzieć zkąd pozwolenie.

„Mimo rozmaitych poduszczań, włościanie zachowują się wobec szlachty bardzo spokojnie, co nasłańcom nic bardzo wydaje się przyjemnem. Komisje włościańskie wydzielają włościanom ziemię bez pytania, czy ci mają do niej prawo. Ludu jednak nie pozyskają dla siebie, jest to bowiem rasa twarda."

Korespondent warszawski *Gaz. Wrocł.* donosi w liście z d. 28. z. m.: „Z prowincji słychać o przeróżnych nadużyciach oficerów. Tak pisze mi znajomy z pewnego miasteczka w Lubelskiem, że oficerowie tamtejszej załogi co tydzień rozgłaszają, iż zmieniać będą swoje kwatery — co naturalnie wywiera ten skutek, że właściciele domów, które sobie oficerowie niby upatrzyli, czemprędzej okupują się pieniądzmi od ich względów. Takiem postępowaniem, za które nawet z byłego wojska burbońskiego byliby z hańbą wypędzeni, utworzyli sobie trzej oficerowie w tem miasteczku piękny dochód po kilka rubli tygodniowo. Oto jest stan wojenno-policyjny."

W ogóle pisma niemieckie przepełnione są opisami dzikich nadużyć: w tym względzie odszczególniają się mianowicie pruskie. Sądzą one, że doniesienia ich zwrócą uwagę w Petersburgu i wywołają zmianę systemu obecnego i jego narzędzi — jużcić nie z miłości dla kraju, w którym się to dzieje, ale z miłości do swoich ziomków nierobów, awanturników i spekulantów, którzy mimo ponet, przez Berga nastawianych, lękają się, że z nimi jeszcze mniej może będą robić ceremonii oficerowie moskiewscy niż z krajowcami. Że Moskale w stosunkach z pruskimi poddanymi nie mają względu na serdeczne stosunki cara z ich królem, że zapominają, jakie usługi wojsko, policja i sądy pruskie położyli w ostatnich czasach dla Moskwy — dowodzą codzienne niemal skargi Prusaków na obchodzenie się z nimi władz moskiewskich w Kongresówce. Tak n. p. piszą do *Danziger Ztg.* z Torunia d. 21. z. m.:

„Ogłosiliście niedawno temu list tutejszego obywatela miejskiego, Einsporna, w którym donosi o niezawinionem aresztowaniu go na dworcu kolei w Aleksandrowie przez tamtejszego komendanta, porucznika Brandta. Otóż onegdaj wyjechał Einsporn z swą żoną znowu do Aleksandrowa, gdzie miał pościągać swoje należytości. Na dworcu kolei w sali przystępuje do niego p. porucznik i oświadcza mu, że za umieszczone w gazetach pruskich fałszywe doniesienie przyaresztuje go i odstawi do Warszawy. Na rozkaz oficera przyszkoczył żandarm, porwał Einsporna i zamknął na strażnicy, najplugawszej w świecie. Aresztowany polecił żonie swojej, aby o uwięzieniu go doniosła natychmiast znajdującemu się na owej stacji jenerałowi Armstrongowi. Porucznik jednak zapobiegł temu, zabronił bowiem pani Einspornowej wyjść z sali dworca i zmusił ją do powrotu do Prus najbliższym pociągiem. Więzień siedział w owej jaskini całe popołudnie — wieczorem na szczęście zdołał umknąć przez okno i dostać się na pół żywy do granicy pruskiej. Powtórne to uwięzienie naszego współobywatela nie opierało się na najmniejszym cieniu nawet prawa. Zamyśla on donieść o tem do ministerjum spraw wewnętrznych. (Kilka miesięcy temu kozacy na granicy całą kompanię wojska pruskiego obrabowali i nahajkami wraz z kapitanem obili, i prawie na niczem się skończyły alarmy pruskie, tylko Nelidowa przeniesiono, z awansem; p. r.) Zdarzenie to wywarło bardzo niemiłą między tutejszą ludnością senzację; i ubolewać trzeba, że urzędnicy moskiewscy pojąć nie mogą, iż takie sprawki nie pomagają ruchowi nadgranicznemu, który obustronnym mieszkańcom niemałe korzyści a urzędnikom granicznym żadnej szkody nie przynosi."

Sprawa obsadzania urzędów w Kongresówce Moskalami i postępowanie komisyj włościańskich, pobudza nawet rodowitego Moskala, warszawskiego korespondenta *Gazety Krzyżowej*, do gorzkich żalów. Pisze on w jednym z sławnych swoich listów: „Największem złem przy obsadzaniu urzędów w Królestwie jest brak ludzi fachowych; i jak długo tylko na stan, tytuł i rangi a nie na potrzebne wiadomości patrzeć będą, tak długo i z poprawy administracji nic nie będzie. Nowe tego dowody dają nam mnogie posady w komisjach włościańskich, poobsadzane oficerami. W przeważnej części, nieobeznani z językiem, prawami i stosunkami kraju — jakkolwiek o najlepszej ich woli wątpić nie chcemy — nie byli jednak w stanie pracować w nowej swojej sferze bez zamieszania i przewlekania sprawy. Prawda że stosunki tutejsze daleko są trudniejsze, jak przy uwłaszczeniu włościan w Moskwie." Charakterystyczny jest koniec tego doniesienia: „Więcej jednak doświadczenia i znajomości rzeczy byłoby niezawodnie sprawę tę ułatwiło; i prawdopodobnie byliby się także między krajowcami znaleźli ludzie, niezłomnej wiernopoddańczości a do sprawy tej uzdolnieni — jeżli już nie szukano ich między pruskimi urzędnikami, jak podobno zrazu zamierzono." — *Inde irae!*

Ciekawy w tym względzie jest list z Bydgoszczy dnia 28. z. m. w *Posenerce*: „Jak nam opowiada pewien przybyły z Królestwa właściciel dóbr, Niemiec, sprawa włościańska toczy się wprawdzie, ale nigdzie nieukończona, i nie tak rychło się zakończy. Dotychczas istnieje wyłącznie stan tymczasowy, jaki się utworzył zaraz już po ogłoszeniu ukazów o włościanach. Wprawdzie ciągle jeżdżą komisje, mające rozstrzygać wszędzie zachodzące między panami a włościanami spory o własność; a nawet tak panów jak i włościan po ostatnią pociechę odsyłają do tych komisyj — ale niestety, komisje te nie załatwią obustronnych żądań i pretensyj, mianowicie gdzie rzecz jakkolwiek zawikłańsza; i ciągle sprawy wiszą w prowizorjum.— Na czele takiej komisji regulacyjnej stoi oficer. Wobec niego przedkładają panowie przeciw roszczeniom włościan rozmaite papiery i dokumenta, według których własność dworska tyle a tyle ziemi zawiera, ten a ten grunt oder [illegible]nym być nie może i t. p. Oficer przypatruje

się tym dokumentom (nie znając języka, w którym pisane), dobywa ukaz, szuka i szuka nadaremnie dotyczących paragrafów, i nie mogąc sobie dać rady, odsyła i włościan i pana do kierującej komisji urządzającej w Warszawie. Na tem wreszcie kończą się posiedzenia komisji włościańskiej, trwające kilka dni a nawet tygodni, i komisja przenosi się do drugiej wsi, gdzie odgrywa tę samą gorzką komedję. Podobno panowie i włościanie zmuszeni będą sami między sobą sprawę załatwiać — co już i czynią — bo drogą ukazów długo by czekać potrzeba."

Kronika.

Ze Stanisławowskiego donoszą o nadzwyczajnem rozmnożeniu się wilków. W jednem miejscu pod górami wilki wydusiły naraz niedawno 50 sztuk owiec. Zarządzono wprawdzie obławy, ale to nic nie pomogły. Nad zwierzem szkodliwym musi strzelba czuwać nieustannie, obławy przeganiają go tylko w inne okolice a nie wytępią. Z innych stron kraju słychać także o wilkach, pokazujących się nawet w pobliżu mieszkań ludzkich. Cóż to dopiero będzie, gdy zima zapadnie!

Znany **właściciel menażerji** przy ulicy Piekarskiej, którego wielbłądy nabawiały często strachu publiczności i płoszyły konie z niebezpieczeństwem ludzkiego życia, otrzymał temi dniami od władzy bezpieczeństwa surowe polecenie, aby nie wyprowadzał ekwipażu tego na ulicę i używał go tylko w obrębie swoj oparkanionej realności.

W kopalni piasku na prawo od rogatki Łyczakowskiej obok „młynu diabelskiego" dwóch ludzi, dobywających kamień, zostało wczoraj zasypanych. Jednego, nazwiskiem Mazurkiewicza, przedmieszczanina, wydobyto nieżywego. Drugi — parobek jego — złamał nogę i jest bez nadziei życia.

Stan zdrowia we Lwowie. W miesiącu wrześniu b. r. przy ciągle trwającej niepogodzie panowały głównie choroby kataralne i reumatyczne, zapalenia organów oddechowych wydarzały się dosyć często, tyfusy zaś częściej jak w miesiącu sierpniu. W tutejszym szpitalu powszechnym liczba chorych nie zmniejszyła się. Na 1.685 chorych, pielęgnowanych tamże w miesiącu wrześniu, wyzdrowiało 358, wydalono nieuleczonych 14, umarło 49, pozostało w kuracji 635 osób.

Według wykazów urzędowych, w miesiącu wrześniu umarło w obrębie miasta Lwowa 210 osób, to jest o 40 osób więcej jak w miesiącu sierpniu. *G. Lw.*

Processs posłów galicyjskich. Z powodu niedalekiego już otwarcia Rady państwa podaje *Botschafter* w korespondencji ze Lwowa następujący wykaz posłów galicyjskich, którzy pociągani byli do śledztwa przez sądy wojenne: 1) Marceli Drohojewski, członek krakowskiego towarzystwa rolniczego, wybrany przez właścicieli posiadłości większych okręgu wyborczego sądeckiego, skazany za zbrodnię stanu na 6 lat ciężkiego więzienia. 2) Dr. praw Florjan Ziemiałkowski, członek wydziału sejmowego, radny miasta Lwowa, wybrany przez toż miasto, za zakłócenie publicznej spokojności na 3 lata więzienia. 3) Henryk Janko, członek lwowskiego towarzystwa rolniczego, wybrany w okręgu samborskim, za zakłócenie publicznej spokojności na 3 lata więzienia. 4) Karol Rogawski, członek krakowskiego towarzystwa naukowego i gospodarczego, członek administracji krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia, właściciel Olpin, wybrany przez właścicieli małych posiadłości w Gorlicach i Bieczu, członek Rady państwa, uwolniony z braku dowodów. 5) Józef br. Baum, członek krak. tow. roln. właściciel Kopytówki, wybrany w Wadowicach i Kalwarji, uwoln. z braku dowodów. 6) Atanazy Benoe, czł. wydz. krak. tow. roln., właściciel dóbr, wybrany w okręgu krakowskim, uwoln. z braku dowodów. 7) Kazimierz hr. Wodzicki czł krak. i lwows. towarzystwa roln., właściciel Olejowa, wybrany w okr. złoczowskim, uwolniony z braku dowodów. 8) Eustachy Rylski, czł. adm. tow. wzajm. ubezp. w Krakowie, właściciel dóbr w Stanisławowskiem, skazany na grzywnę. 9) Stanisław Morgenstern, kanonik i rz. kat. proboszcz w Odporyszowie, czł. tow. gosp. krak., wybrany w Dąbrowie i Żabnie, członek Rady państwa, uznany za niewinnego. 10) Dr. Klemens Rutowski właściciel dóbr i kopalni węgla, członek krak. tow. roln., adwokat w Tarnowie, wybrany tamże, w śledztwie. 11) Leoncjusz Wybranowski, właściciel dóbr, czł. lw. tow. roln., wybrany w Czortkowskiem, w śledztwie. 12) Dr. Dykton Zbyszewski, właściciel dóbr, adwokat, czł. krak. tow. roln., dyrektor rzeszowskiej kasy oszczędności, wybrany w Rzeszowie, w śledztwie.

Statystyka akademicka. Na akademię lwowską uczęszcza razem 691 słuchaczy. Z liczby tej wypada na wydział teologiczny 250, prawniczy 330, filozoficzny 95 a farmaceutyczny 16.

Kraków d. 3. listopada. W sobotę o godz. 6. wieczór odbędzie się posiedzenie pełne Towarzystwa naukowego krakowskiego, na którem uskutecznione będą wybory prezesa i urzędników Towarzystwa, tudzież rozstrzygniętem ma być przyznanie nagrody za rozprawę prawniczą z zapisu p. Wincentego Siemińskiego.

Panna Zawiszanka, znana i u nas chlubnie śpiewaczka, o której donoszono mylnie, że została zaangażowaną do opery wiedeńskiej z 12.000 złr. rocznej gaży, stała się ulubienicą pragskiej publiczności. Ile razy spotykamy się z zaszczytnemi wzmiankami o pannie Zawiszance, tylekroć żałować nam przychodzi, że nie posiadamy opery, w którejby ta znakomita polska śpiewaczka znaleźć mogła odpowiednie stanowisko. Dzienniki czeskie donoszą właśnie, że dnia 5. bm. daną została na benefis panny Zawiszanki opera Meyerbera „Hugenoci" i wyrażają się bardzo pochlebnie o śpiewie polskiej artystki w tej operze.

Przyjaciela Dzieci wyszedł nr. 21. i zawiera: 1) Nie pragnij cudzego! powieść przez Józefa z Bochni. 2) „On" wiersz przez St. W. 3) Drób domowy, z ryciną. (4 O głosie. 5) Rozmaitości.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 4. listopada. Kardynał Bonnechose wrócił z Rzymu i miał długą konferencję z p. Drouin de Lhuys.

Paryż 4. listopada. Rząd francuzki wysłał znowu depeszę do Rzymu, w której położony jest nacisk na zasadę nieinterwencji i zawiera wezwanie, aby kurja użyła dwuletniego przeciągu do ustanowienia silnego rządu. Jak donosi *International*, zamierza p. Bismark spowodować wystąpienie Prus z Związku, skoro Austrja opierać się będzie na średnich i małych państwach.

Paryż 4 listopada. Lord Clarendon wrócił do Londynu bardzo zadowolony z otrzymanych tu wyjaśnień. Drouin de Lhuys nie mógł wobec Rouhera w *Monitorze* dopiąć ogłoszenia swej depeszy do Malareta, odnoszącej się do noty Nigry. Depesza księcia Grammont z Wiednia donosi, że książę miał zadowalniającą rozmowę z hr. Mensdorffem. Układy o Włochy mogłyby wkrótce nastąpić. Stanowisko Drouina chwieje się znowu. Ma go zastąpić Latour d'Auvergne.

Berlin 4. listopada. Król kazał po zawarciu pokoju uczynić Jutlandji wszelkie możliwe ustępstwa i złagodzenia, i polecił jeneralnej komendzie znieść natychmiast wszystkie rozporządzenia wyjątkowe co do handlu i komunikacji, chociaż pokój jeszcze nie ratyfikowany. Król wróci jutro wieczór z Letzlingen.

Berlin 4. listopada. Król, car i Bismark odbyli wczoraj długą naradę. Opuszczenie Jutlandji nie nastąpi przed ratyfikacją pokoju. Ks. Meiningen chce skłonić wszystkich pretendentów do Lauenburgu do wspólnego kroku przeciw przyłączeniu tego księztwa do Prus.

W Turynie obiegają dziwne wieści. W Ankonie miano wykraść jeneralnemu konzulowi francuskiemu cały archiw z ważnemi dokumentami. W Rzymie miano spalić wszystkie akta politycznych procesów i wszystkie archiwa *sacra-consulty* na rozkaz msgr. Sagretego. Z tej wiadomości i z drugiej, podanej w *Perseveranza*, że wojsko papiezkie z wyjątkiem żandarmerji zostanie rozpuszczone, wnoszą, że papież przygotowuje się do opuszczenia Rzymu. *Opinione* twierdzi jednak, że wojsko nie zostanie rozpuszczone, lecz tylko żandarmerja będzie zreformowaną. Nie do czczych wieści należy jednak fakt, charakteryzujący stan państwa rzymskiego, w którem nawet załoga francuska nie zdoła utrzymać bezpieczeństwa. Na drodze z Nocery napadła banda opryszków na transport pieniędzy, eskortowany przez 6 ułanów. Pieniądze należały do towarzystwa rzymskich kolei żelaznych. Dwóch ułanów poległo, a bryganci zabrali pieniądze. W okolicy Palestriny broją także opryszki. Wysłano tam oddział żuawów. Ruchome kolumny papiezkich strzelców patrolują wzdłuż granicy. W samym Rzymie zaaresztowano 8 bryguntów.

Obrady nad konwencją, a mianowicie nad przeniesieniem stolicy do Florencji, rozpoczną się w włoskim parlamencie w poniedziałek (jutro). Sprawozdanie wydziału proponuje przeniesienie stolicy i uchwalenie potrzebnych do tego kosztów. O ile wnosić można, nie zostanie wznowioną dawniejsza uchwała, proklamująca Rzym stolicą państwa. Zwrot ten potwierdzają także prywatne wiadomości, według których ministerjum miało uczynić w wydziale poufne i zaspakajające uwagi. Podług tych uwag, potrzebował Napoleon argumentu dla partji klerykalnej, a argumentem takim jest przeniesienie stolicy do Florencji. Gdyby więc dawniejsza uchwała co do Rzymu została odnowioną, argument ten straciłby na sile, a cesarz gotówby zaniechać konwencji, gdyż nie jest ona bezwarunkową, ale zawisła od uchwały parlamentu, uchwała zaś parlamentu, proklamująca Rzym stolicą, byłaby przeciw głównej zasadzie konwencji, a więc i przeciw konwencji samej. Uwagi te uwzględniła snać większość. Wprawdzie skrajna lewica mogłaby połamać szyki tym planom, ale w takim razie większość uchwali podług poprzedniej narady przejście do porządku dziennego, a ministrowie nie wdadzą się w debaty. Jeżeli cały ten plan się uda, to konwencji nie zagrozi żadne niebezpieczeństwo ze strony parlamentu.

Ostatni numer *Dziennika Warszawskiego* podaje w urzędowej korespondencji z Kalisza wiadomość o przerażającym fakcie:

„W dniu 20. października rb. więzień stanu, Antoni Wysocki, pochodzenia wiejskiego, aresztem w kaliskim zamku wiezięnnym trzymany, przez powieszenie odebrał sobie życie. Wyprowadzone śledztwo wykryło: że około godziny 6. wieczorem Wysocki znaleziony został przez dozorców więziennych, mianowicie dyżurnego podoficera i żołnierza, wiszącym na chustce z szyi, założonej na kracie wentylatora. Przypuścić tylko można, że powodem do samobójstwa było to, że w tym samym dniu rano przeprowadzano więźniów z gmachu b. korpusu kadetów do zamku więziennego, Wysocki zaś tak jak i inni znajdował się sam jeden w numerze, przed wieczorem zaś był badany w komisji śledczej."

„W głównym warszawskim wojennym oddziale od 20. do 27. października r. b. nie wydarzył się żaden wypadek, noszący charakter polityczny" dodaje *Dziennik Warszawski*, buntownicy bowiem sami się wieszają.

W kwestji, czy sprawa stanu wyjątkowego w jednej prowincji należy do pełnej czy do szczuplejszej Rady państwa, toczy się spór dalej w dziennikach wiedeńskich. *Bothschafter* broni swego zdania, iż do szczuplejszej, lecz zarazem oświadcza teraz, iż to jest jego własne, osobiste zdanie a nie ministerstwa. Drugi zaś dziennik ministerjalny, *Oesterr. Zeitung*, dowodzi w wczorajszym artykule, że kwestja ta należy do pełnej Rady państwa. Sądząc z artykułu *Bothschaftera*, zdawałoby się, iż w sferach rządowych jest teraz przekonanie, że jeszcze nie może być stan wyjątkowy w ogóle zniesiony. Sądząc zaś z *Oesterr. Ztg.*, wnosićby można, że część jedna wyjątkowego stanu będzie zniesiona, a część pozostawiona.

O powstaniu w Weneckiem nie ma i słychu. Powstańcy nigdzie nie starli się z wojskiem, więc nie ma i rannych żadnych. Okoliczność tę podnosi urzędowa *Gazeta Wenecka*, odpowiadając na odezwy turyńskie, wzywające do składek na rannych. Był to zamach bezskuteczny. Półurzędowe turyńskie pisma donoszą to samo, co austrjackie, iż tylko garstka mała cofnęła się w niedostępne góry i wkoło otoczono ją wojskiem.

Telegramy Gazety Narodowej.

Paryż 5. listopada. *Monitor* ogłasza depeszę pana Drouin de Lhuys, napisaną z powodu depeszy pana Nigry, posła włoskiego w Paryżu, przedłożonej parlamentowi. Treść jej główna: Państwo Włoskie nie może podbudzać Rzymian do powstania. Działać może jedynie moralnemi środkami, oświatą, postępem. Zmiana stolicy jest rękojmią ważną i na serjo pomyślaną. W razie powstania w Rzymie, Francja zachowuje sobie zupełną swobodę w działaniu. Polityka hr. Cavoura niech będzie ściśle zachowywaną. Z Rzymem Włochy nie mogą postąpić sobie bez porozumienia z Francją.

Wiedeń d. 6. listopada. *Wiener-Abendpost* zamieszcza projekt traktatu pokojowego, podpisanego dnia 30. października. Ratyfikacja nastąpi w trzech tygodniach.

Turyn d. 5. listopada. Sprawozdania komisji o wniosku zmiany stolicy, główną myśl streścić można następnie: Konwencja nie zaspakaja obecnie usiłowań narodowych, ale przygotowuje ich spełnienie, gdyż fakta mają moc, niczem nieprzepartą.

Część urzędowa.

— **Dyrekcja poczty** we Lwowie ogłasza spis listów pieniężnych z r. 1861 i 1862, które dla rozmaitych przyczyn nie mogły być doręczone adresatom. Liczba ich wynosi 162.

Opłata podatku zarobkowego i dochodowego. Ministerjum skarbu zarządziło co następuje, co do regulacji postępowania przy wymiarze powyższego podatku na przypadające w 14miesięczny perjod 1863/1864 dwa miesiące listopad i grudzień: 1) Niezmiennym pozostaje obowiązek podatkujących, za dwa miesiące listopad i grudzień r. 1864 zapłacić szóstą część wymierzonego na dwunastomiesięczny perjod od d. 1. listop. 1863 do ostatniego października r. b. podatku dochodowego I. klasy. 2) Zważywszy trudności wykonania przepisów rozporządzenia ministerjalnego z d. 25. listopada 1863 (o wymiarze i poborze tegoż podatku) dozwala się aby, jak to się miało stać przy wymiarze podatku dochodowego I. klasy, za dwunasto-miesięczny perjod od d. 1. listopada r. 1863 do ostatniego października 1864, także przy wymiarze jednej szóstej (1/6) tegoż podatku za listopad i grudzień r. b. odliczono na korzyść podatkujących przypadającą na te dwa miesiące jedną szóstą podatku zarobkowego, który się wymierza podług roku słonecznego (t. j. od d. 1. stycznia do ostatniego grudnia).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Zniżenie podatku od kuponów.** W Wiedniu rozeszła się temi dniami pogłoska, że ministerjum skarbu, czując i widząc niechęć kapitalistów zagranicznych do wszelkich pożyczek austrjackich, ma zamiar zniżyć o 2% podatek od kuponów, zaprowadzony w r. 1862 za uchwałą rajchsratu, pomimo ówczesnego odradzania wszystkich finansistów, którzy przewidywali szkodę z tego bardzo małego zysku chwilowego. *Geschaeftsbericht*, mający stosunki z p. Plenerem, uważa pogłoskę tę za uzasadnioną i donosi, że minister skarbu przedłoży Radzie państwa rzeczywiście wniosek, aby podatek kuponowy zniżony został z 7% na 5%. Stara *Presse* czyni do tego następującą uwagę: „Onego czasu wiele mówiono i pisano przeciw podwyższeniu tego podatku; lecz teraz jeszcze więcej dałoby się powiedzieć przeciw powrotowi do dawnego podatku. Zniżenie takie byłoby poprostu prezentem dla posiadaczy dawnych papierów rządowych, a nie przyniosłoby rządowi żadnego pożytku. W chwili, kiedy rząd śród pokoju ma do czynienia ze znacznym deficytem, zniżenie podobnych podatków nie mogłoby bynajmniej wywołać pożądanego mozo złudzenia, jakoby rząd nie potrzebował już owej pożyczki. Gdyby w ogóle możebną było rzeczą, zniżyć którąkolwiek kategorję podatkową — (o czem bardzo wątpimy), to podatek kuponowy byłby ostatnim z rzędu. Zanimby miano ulżyć ciężaru kapitalistom, po największej części zagranicznym — należałoby pierwej umniejszyć ciężar podatkowy klasom zarobkującym a ubogim. Albo czy może ubytek 2 milionów (uskuteczniony w budżecie zniżeniem podatku kuponowego) chcianoby wynagrodzić sobie podwyższeniem podatku od czynszów domowych, od gruntu lub wytwarzania okowity? My panu ministrowi skarbu przypisujemy bardzo wiele odwagi, ale przecież nie tyle, aby mógł wystąpić z wnioskiem takim przed Radę państwa." Nam wydaje się projekt powyższy bezzasadnym na razie, ponieważ ogółem w Austrji nie masz tendencji do zniżania podatków.

— **Bankructwa.** Dnia 2. bm. zastanowiły wypłaty firmy J. Feuerstein w Horsitz (w Czechach); Nowak's Sohn w Gracu (dom bankierski, którego upadek zaalarmował cały Wiedeń bardziej, aniżeli wszystkie bankructwa); S. A. Stankowitz w Wiedniu. Prócz tego kilka w Londynie, a w Genui jedna firma morska, której pasywa wynoszą 8 milionów franków.

W Wiedniu zbankrutował d. 1. b. m. Aleksander Laurent fabrykant skór i Adolf Schütze fabrykant sukna tamże i w Reichenbergu. Bankier Mendel w Amsterdamie, który był konzulem austrjackim tamże i pozostawiwszy 1½ miliona franków deficytu w kasie towarzystwa „Societé generale du credit, de commerce et de l'industrie", uszedł przed dwoma tygodniami do Ameryki, należał do spółki, która się podjęła rozsprzedać tegoroczną pożyczkę p. Plenera, i trudnił się wydawaniem obligacyj tejże. Na wiadomość o zniknięciu jego radca sekcyjny Moser wyjechał do Amsterdamu, by położyć areszt na papiery delinkwenta. Niewiadomo jeszcze, czy skarb austrjacki nie poniesie przy tem jakiej szkody.

Kronika bankructw nie zamyka się. Z Berlina znikł bankier James Hirschfeld, pozostawiwszy znaczne długi.

Długi Jakukowskiego Salwiana, który uszedł niedawno z Warszawy do Ameryki, wynoszą podług najnowszych doniesień przeszło 2 miliony rs. pozostałe zaś aktywa pokryją zaledwie 10% pasywów.

— **Lwów** d. 4 listopada. Na naszym dzisiejszym targu były następujące ceny przeciętne zboża i innych artykułów: mec pszenicy (82 fnt.) 2·73, żyta [illegible] nia (67 ft.) 1·45, owsa (45 ft.) 1·5, hreczki 1·75, grochu 3 zł., ziemniaków 1·31, kubek kaszy pszenicznej 8 c., jaglanej 6 c., hreczanej 3½ c., funt mąki pszenicznej 5½ c., żytniej 4½ c., miara piwa lepszego 22 c., zwykłego 20 c., wódki 18stop. 80 c., 15stop. 36 c., 1 ft masła 58 c., smalcu 48 c., łoju 20 c., cetnar siana 1 zł. 64 c., okłotów 63 c., sąg drzewa bukowego 14 zł. 53 c., sosnowego 9 zł. 3. c. Czas mamy suchy i przymrozkowy.

— **Brzeżany** 1. listopada. Ceny targowe u nas, tudzież na targach w Bóbrce, Bursztynie, Chodorowie, Kozowie i Podhajcach były następujące: Mierzyca pszenicy 2.20, 2.60, 1.50, 2.80, 2.30, 2.20; — żyta 1.25, 1.60, 1.40, 1.50, 1 zlr. 1 10; — jęczmienia 1.12, 1.30, 1.10, 1.10, 95 centów, 85 cent.: — owsa 64 c. 1 zlr. 60 cent., 80 c., 50 c., 55 c.: — hreczki 1 30, 1 40, 1.30, 1.20, 90 c., 1 zlr; — kukurudzy —, 2 50, 2 20, —, 1.60, 2 zlr: — ziemniaków 92 c., 60 c., 80 c., —, —, 60 c. —: cetnar siana 1.25, 1.50, 1.35, 1.40, 1.10, 1.50; sąg drzewa twardego 5 zł., 6 zł., 6 zł., 5 20, 7 zł., 6.72; miękkiego 3,50, 4 zł., 4.90, 4.10, 5.50, —, w. a.

— **Oświęcim** d. 28 października. (Ceny targowe) Pszenica za mierzycę 3·50, żyto 2.70, jęczmień 1·5, owies 1·10, ziemniaki 1·20, drzewo twarde za sągę 7 zlr., miękkie 5·10, siano za cetnar 1·50, słoma 90 c., konicz na paszę 2 zlr. **Tarnów** d. 28. października. Pszenica za mierzycę 3·37, żyto 2·5, jęczmień 2·7, owies 1.20, ziemniaki 1 zł., drzewo twarde za sągę 9·45, miękkie 7·25, siano za cetnar 1.50, słoma 95 c., konicz na paszę 1·50.

— **Z Litwy** donoszą dzienniki moskiewskie, że zbiory tam wypadły tak nieszczęśliwie, iż obawiać się należy głodu na przednówek. Zboża, które ochronione zostało od nieustannej słoty i powodzi, obywatele zwieść nie mogli z braku pieniędzy i sił roboczych. Z wielu dóbr sędziowie wojenni, działający dla dobra powszechnego, kazali pozabierać zboże w snopach i sprzedać na pokrycie kontrybucji.

— **Wiedeń** d. 3. listopada. (Konopie i len). Skoro nadeszły teraz szczegółowe doniesienia ze wszystkich okolic produkcyjnych monarchii, pokazało się, iż początkowo przesadzano rezultata. Tylko na Słowaczyźnie udały się zbiory konopi, podczas kiedy w Galicji i w Węgrzech południowych zbiór pozostał w tyle za zeszłorocznym, szczególnie co do ilości. Dla tego też ceny są wysokie a dowozy bardzo nieznaczne. Zresztą niepogody dotychczasowe nie dozwoliły należycie chodzić koło nich, ani ich wymoczono ani wysuszono porządnie: co bynajmniej nie przyczynia się do wyborności towaru. Pod takiemi okolicznościami interesa nie mogły dotąd przybrać większych rozmiarów, i dopiero jarmark peszteński rozstrzygnie o powodzeniu tego artykułu. Tymczasem płacą tu za cetnar po 23 do 25 zlr. Len tegoroczny dotąd nie przychodzi jeszcze właściwie na targowicę i dlatego niema mowy o ruchu handlowym. Faktem jest wszakże, że hurtowni handlarze i fabrykanci rozesłali ajentów swych na wszystkie strony. Jest mniemanie, że len pomimo niższych cokolwiek cen bawełny utrzyma się dobrze, albowiem zeszłoroczne i dawniejsze zapasy są pewnie całkiem wyczerpane. Na Morawie płacą kupcy w miejscu produkcji po 24 do 34 zlr. za cetnar podług jakości.

— *Gazety rolniczej*, wychodzącej w Warszawie pod redakcją Mieczyńskiego, nr. 42 z dnia 24. października br. zawiera następujące artykuły: O uprawie lnu nad Niemnem (z 13 rycinami, ciąg dalszy) przez Karola Dąbrowicza. Gospodarstwa zagraniczne, przez Leona Kąkolewskiego (Rozbiór dzieła.) Przegląd krytyczny, nap. Józef Gluziński, o ochranianiu zdrowia, przez doktora Ant. Żółkiewskiego. Korespondencje gospodarskie: z Szadkowskiego przez Maks. Cieleckiego, z Lipnowskiego, z Piotrkowskiego przez Fr. Austerlica, z Łukowskiego przez Józefa Zawadzkiego, z Płockiego, z Prus Zachodnich przez Ign. Lyskowskiego, z Łuckiego przez Jana Turkuła i z Dubieńskiego. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie. Cena kwartalna *Gazety rolniczej* wynosi 1 rubel sr.

Przyjechali d. 4. listopada,

Pp. Wiśniewski H. z Dobrzan, Zagórski M. z Podbuża, Młodzianowski K. z Moskwy, Niezabitowski W. z Uherzec, Kęplicz D. M. z Artasowa, Pieńczykowski J. z Wybranówki, Żukowski K. z Stanisławowa, hr. Drohojewski Z. z Balic, Brzozowski ze Stanisławowa.

Wyjechali d. 4. listopada.

Pp. hr. Komorowski W. do Dziewiętnik, hr. Koziebrodzki S. do Hlibowa, Zarowicz W. do Zawadki, Zagórski M. do Podbuża, Serwatowski W. do Rajtarowic, hr. Dunin G. do Głęboki.

Telegrafowany kurs wiedeński.
z dnia 5. listopada

	W.	
	gl.	ct.
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	72	35
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	10
Losy z r. 1860	94	80
Akcje banku narod. za 1000 gl.	788	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	178	60
London 10 funt szterlingów	116	50
Dukaty cesarskie sztuka	5	56
Srebro za 100 zlr. w. a.	116	—

Wiedeń 4. listopada	Płacą zlr.	Płacą ct.	Żądają zlr.	Żądają ct.
Metaliki na wal. a.	67	30	6?	30
„ Pożyczka narod.	81	00	81	20
„ Metaliki na m. k.	72	00	72	20
„ Obl. ind. niż. austr.	90	00	90	50
„ „ „ węgiers.	74	75	75	20
„ „ „ chor. i ban.	75	00	75	50
„ „ „ galicyjsk.	74	75	75	00
„ „ „ bukowińs.	71	50	72	00
„ „ „ siedmiogr.	71	50	72	00
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczk. z r. 1839	157	00	157	50
„ „ „ 1854	89	00	89	50
„ „ „ 1860	94	60	95	80
„ „ „ 1864	84	90	84	70
„ kredytowe	126	60	126	70
„ ks. Esterhazego	102	00	103	00
„ ks. Salm	29	75	30	25
„ hr. Pallfy	24	50	25	00
„ ks. Klary	24	00	24	75
„ hr. St. Genois	24	75	25	25
„ miasta Budy	24	60	24	75
„ ks. Windischgrätz	18	25	18	70
„ hr. Waldstein	16	50	17	00
„ hr. Keglevich	12	75	13	00
„ Rudolfa	11	20	11	75
Akcje banku i przem.				
Banku narod. austr.	783	00	784	00
„ anglo-austr.	82	50	83	00
Zakładu kredytowego	178	00	178	20
Kolei półn. Ferdynanda	191	60	191	80
„ galicyjskiej	237	50	237	75
czerniowiec. z wpł. 25%	48	00	48	50
Kursa zagraniczne (3-miesięczne)				
Augsb. 100 zlr. nr.	98	50	98	60
Frankf. u. M. 100	98	60	98	75
Hamb. 100 mark.	87	70	87	90
Londyn 100 fun.	116	90	117	00
Paryż 100 frank.	46	35	46	45
Warszawa 4. listopada.				
Półimperjały rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III ok. „	14	71	14	74
kupon. „	00	19	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	80	00	80	25
Akcje kol. żel. war.bydg. „	86	00	86	50
Paryż 4. listopada.				
Renta 3%	64	55	00	00
Londyn 4. listopada.				
Konsole	89	00	89	½

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera

DODATEK do Nr. 254. „GAZETY NARODOWEJ".

Lwów d. 4. listopada.

(W sprawie przemysłowej. Terminator.)

(K) Kwestja stowarzyszeń jest tylko częścią zamierzonego gmachu reformy przemysłowej u nas, i to iż tak powiem, dachem jego. Można pod dachem budowy wewnętrzne prowadzić, i to daleko bezpieczniej i wygodniej jak pod gołem niebem — ale fundamenta i mury muszą już być, albo dostawiać się czemprędzej, jeśli i dach nie ma się załamać lub polecieć z wiatrem. Do fundamentów zaś liczę tu wychowanie terminatora.

Niestety, mało u nas, jak podobno i w całym świecie warstatów, w którychby uważano na to, że z terminatora ma być kiedyś czeladnik, majster, ojciec rodziny, członek gminy, obywatel kraju. W wielu, bardzo wielu warstatach idzie czas nauki tak, że terminatorowi ścierają z duszy puch dziewiczy moralności, zabijają w nim, zatruwają źródło religijne, jedyne może, w którem kiedyś będzie mógł czerpać pociechy i pokrzepienia do walki z nędzą, z najrozmaitszemi pokusami złego.

Iluż to majstrów zważa na zdrowie terminatora? Prawie bez wyjątku, rzemiosła same z siebie, jak wiadomo, nie sprzyjają długiemu życiu i czerstwej starości. W jednych życie siedzące tamuje rozwój płuc i pewnych części ciała, — w drugich wysilenie pewnych członków wywołuje garby i kosonogi; w innych wyziewy materjałów, proch i opiłki z nich lecące zaszczepiają jad chorowitości. W porównaniu z innemi stanami klasa rękodzielnicza największą wykazuje śmiertelność; są rękodzieła, w których wiek przeciętny nie przechodzi lat 35; są choroby, właściwe wyłącznie albo przeważnie pewnym gałęziom przemysłu. Czyż zważają na to majstrowie, aby ile możności terminatorów od tych wpływów szkodliwych chronić, zabezpieczać? Czyż zważają na to majstrowie, że młody terminator, częstokroć dziecię jeszcze, nie może tak długo pracować, jak mężczyzna w pełni siły? że potrzebuje kilka godzin dziennie poruszać się swobodnie, bo już tak natura każe? Owszem, zazwyczaj terminator nietylko tyle godzin musi pracować, co czeladnicy, ale nadto w godzinach, w których ci są wolni, jeszcze pełnić posługi, którychby się na dorosłe sługi nie zwalało. Terminator rzemieślniczy jest murzynem naszej cywilizacji. Bez dostatecznego obuwia i odzienia musi zajmować w warstacie miejsca, na przeciągi i zimno najwięcej narażone; musi pędem psa biegać w najodleglejsze zakątki miasta w mróz i słotę, pod karą chłosty; gorzej psa jeść i sypiać. Właściciel murzyna szanuje zdrowie jego, daje mu w chorobie pielęgnowanie, bo to własność jego; kalectwo lub śmierć murzyna, to strata na majątku plantatora, — ale terminator po odbyciu terminu leci w świat, majster więc wyzyskuje jego siły, póki te do niego należą, — co potem stanie się z terminatorem, to już rzecz nie jego. Pomówilibyśmy jeszcze o stęchłem powietrzu, o zimnie, jakie najczęściej panują u majstrów biedniejszych; ależ w tym względzie dzielą oni nędzę z terminatorami.

Podobnie mało dbają majstrowie o naukę terminatora, nawet o naukę w obranym zawodzie. Jeśli termin nauki ugodzony na lat pięć, to trzy lub i cztery lata spędza terminator na posyłkach majstra i czeladzi, na obsługach około rodziny i domu majstra, a nawet czeladników. I gdyby nie wstyd, że terminator wyjdzie z warstatu tak ciemny w rzemiośle, jak go doń wprowadzono, kto wie czyby w pewnej części nie wyzwolono terminatora, umiejącego tylko nosić wodę, listy, wódkę i przekąski, drwa rąbać, suknie czyścić, dzieci kołysać. O tem, że majster powinien i o inne dbać wykształcenie terminatora, jako przyszłego człowieka, trudno narazie i wspominać. Zresztą sam go nie posiadając, i dać go nie może.

Moralność terminatora, jeźli ją wyniósł z domu rodzinnego lub opiekuna, przepada w warstatach. W całej nagości czynem lub gawędkami podsuwa ciągle czeladź przed oczy i uszy terminatora swoje przywary, nałogi, zdrożności, występki, a czasem majster nierzadko swego domu. Jak Rzymianki uważały niewolników nie za ludzi, ale za rzecz, i bez sromu wchodziły przy nich do kąpieli, taksamo odkrywa często czeladź i majster tajemnice dozwolone i występne życia przed terminatorem. Przykład wsiąka w umysł dziecka, chłopca, bardzo jak wiadomo pojętnego a jeszcze więcej domyślnego w tym względzie z natury; — i to co mu się zdawało zrazu brzydkiem, obydnem, powoli przybiera albo płaszcz powszedniości lub konieczności, albo rozpala żądze i namiętności, o których bodajby ludzie nawet z powieści do grobu się nie dowiedzieli. Terminator, posyłany po wódkę, traci wstręt do szynkowni, powoli nadpija flaszeczki — i wchodzi w koło czeladników później jako pijak już wprawiony. Terminator, jeśli widzi jak czeladź i majster okrawują materjał, dany przez zamawiającego robotę, jak go nawet odmieniają na gorszy, jak fuszerują, jak majster jest niesłowny — sam później bez wyrzutu sumienia postępuje jak majster i czeladnik. Terminator, widzący czeladników rozpustujących, z majstrem się bijących i kłócących, majstra katującego żonę i dzieci — czyż dziwo, że ich później naśladuje?

Gdzie ciało skoszlawiałe, gdzie nauka niedostateczna, gdzie moralność podkopana, tam i uczucie religijne tępieje — zwłaszcza dziś, kiedy brak religii i po warstatach poczyna uchodzić za rodzaj zuchostwa. W ciężkich chwilach braku roboty, zubożenia w skutek chorób w familii, goryczy w pożyciu domowem — taki obrany z pancerza religii, albo zabija się trunkiem i siebie i dom rujnuje, albo się wiesza na pierwszym lepszym pasku; czasami też zagryza się na śmierć.

Nie chcę jednak, aby mnie źle zrozumiano. Nigdzie nie znajdziesz warstatu, w którymby wszystkie te złe wpływy razem działały na terminatora. Znajduje się mnóstwo warstatów, gdzie sam majster pracując w jednej izbie z czeladzią i terminatorami, surowo przestrzega moralności, dba wedle swych pojęć o dobro terminatora. Ale dość mało jest takich majstrów i czeladników, którzyby się zastanawiali nad tem, że obecny terminator ma być za kilka lat człowiekiem samoistnym, że będzie ich kolegą, a może przełożonym a nawet chlebodawcą. Na podniesienie poczucia godności osobistej i społecznej, na podniesienie szlachetnej ambicji wobec roboty i towarzystwa u terminatorów — mało kto zważa.

Skutkiem tego wszystkiego jest w ogóle brak godności u rzemieślnika jako rzemieślnika i człowieka. Stępienie godności osobistej i obywatelskiej rozpoczyna się i dopełnia właściwie już w terminatorze. Poniewierany, niedouczony, oswojony z kradzieżą, oszustwem, rozpustą, awanturnictwem, schorzały na ciele i duszy, upadla się sam, i coraz głębiej grzęźnie w upodleniu. Narzekają rzemieślnicy na dumę arystokratów rodu, kieszeni, inteligencji. Cóż chcą: aby tego szanowano, kto sam siebie i swój stan poniewiera? Chcą aby ściskano za rękę, uznawano za równego pijaka, oszusta, niesłownego, tyrana domu? Dodajmy do tego tradycyjne upokarzanie się, przerzucające się w ostateczność drugą, w gburowatość — a ujrzymy gdzie właściwie bić powinni rzemieślnicy ze skargą na dumę. W tym względzie czytaliśmy podobno w artykule „o stowarzyszeniach rzemieślniczych," żal że klasy wykształceńsze nie dają dzieci swych do rzemiosła. Niech stanie warstat wzorowy — a nie będzie powodu do tego żalu, bo rzemiosło daje więcej niezawisłości, rychlej i bogatszy chleb, niż n. p. urząd. Ale jak długo wychowanie terminatorów będzie dotychczasowe, tak długo sumienie nie pozwoli oddawać dzieci wykształceńszych do warstatu.

Wychowujcie zdolnych terminatorów, a będziecie mieli zdolnych czeladników i bogatych majstrów, i wówczas znajdziecie nietylko w stowarzyszeniach, ale i każdy osobiście kredyt, znajdziecie ducha, który was poprowadzi do współzawodnictwa z Zachodem Europy, do uznania za równych z najpierwszymi obywatelami. Spytajcie tylko godnych między wami, a oni wam to potwierdzą. Inaczej, wszelkie stowarzyszenia rozbiją się o brak moralności, oszczędności, rzetelności, słowności i godności pojedynczych członków.

Kto był za granicą, lub czytał o niej, a porówna nasze warstaty, wychowane pod najniekorzystniejszemi warunkami, z warstatami zagranicy, gdzie rządy, uczeni, bankiery wszelkiemi siłami popierają rękodzieła, z krzywdą nawet rolnictwa w krajach, w gruncie rzeczy rolniczych, jak Francja; kto zajrzał w dzielne serca naszych rzemieślników: ten przyzna, że rzemiosła nasze mają najświetniejszą przyszłość przed sobą — ale trzeba zacząć reformę od wychowania terminatorów.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 2. listopada.

(B) Przedstawienia p. Nigry z objaśnieniami w parlamencie włoskim, nie będą powtórzone w *Monitorze*. Gruntując się na przepowiedniach dzienników półurzędowych, co chwila oczekiwano albo odezwy cesarskiej, albo przynajmniej okólnika ministra spraw zagranicznych, który miał myśl konwencji z 15. września bliżej wyjaśnić, Austrję i Rzym zaspokoić. Do dziś dnia organ urzędowy zachował milczenie. (Już onegdajszy *Monitor* ogłosił depeszę pana Drouin do Malareta; p. r.)

Przypominamy sobie wiersz Krasickiego:

. . . . . . wszystko to jest zmienne,
Łaska pańska, gust kobiet, pogody jesienne.

Gdyby nasz dowcipny poeta żył w tej epoce, dodałby że równie są niestałe sympatje ludowe.

Wiktor Emanuel, wczoraj król szlachetny, ulubieniec ludu, co panował nad sercami, dziś opuszczony od tych co mu oręż poświęcili, oskarżony, oczerniony, nawet życia swego niepewny.

Jakkolwiek nic o tem tutejsze dzienniki nie mówiły, chociaż i pisma włoskie po większej części zachowały milczenie, jest rzeczą niezawodną, iż na drodze z Turynu do Venezzi król w powozie był napadnięty, że przyszło do krwi rozlewu, i siła zbrojna w porę nadleciała, ocaliła monarchę, położywszy trupem kilku napastników. Pismo, z którego ten wyjątek czerpiemy, nie może nas objaśnić, czy to byli rabusie, czyli fanatyczne narzędzia polityczne.

Każdego dnia król Włoch odbiera listy bezimienne z pogróżkami. Codzień policja zdziera z murów paszkwile i potwarze. Oskarżają króla że chce Turyn sprzedać Francuzom, że marnotrawi grosz publiczny, że już są w drodze gwardje Napoleona, aby w stolicy Włoch porządek ustalić.

Król aby odpowiedzieć potwarcom, zmniejsza swój dochód o trzy miliony. Przejeżdża bez eskorty i głośno z tem się oświadcza, iż gotów synowi odstąpić koronę. Jenerał Lamarmora nie jest wolny od zarzutów; nawet jego bogobojnej małżonce przypisują, że chce Włochy wydać księżom i ultramontanom.

Wiktor Emanuel przedstawił to położenie cesarzowi, przesłał raport o napaści, której był celem, kopie odezw i paszkwilów, i zapytał czy jest pora przywodzenia do rozpaczy wzburzonych umysłów. Temu położeniu i temu przedstawieniu przypisać należy dotychczasowe milczenie *Monitora*.

Tyle tu anegdot, przypuszczeń, domniemań o rozmowie pana Bismarka z cesarzem, iż dzienniki półurzędowe uznały za potrzebne oświadczyć, iż w pierwszej rozmowie pana Bismarka z cesarzem Napoleonem, jedynie była mowa o traktacie handlowym. To zaś co w drugiej rozmowie zaszło, tego nikt wiedzieć nie może, bo p. Bismark o niej ani słowa p. Goltzowi nie powiedział. To objaśnienie niczemu nie zaradzi. Każdy będzie powtarzał, czego się domyśla.

Łatwo odgadniecie, że wszelkie domysły o rozmowie cara z cesarzem, nie mogą mieć żadnego pewnego fundamentu. Dla tego z najmniejszych objawów ważne czynią domysły. Mówią że serdeczne, radośne przyjęcie cesarza Napoleona wywarło pewny wpływ na północnego monarchę, przyjętego z milczeniem. Uważano że Aleksander nie pojechał do Tulonu, że nie chciał widzieć przygotowanych obrotów floty, i dodają, że zmiana ministerjum w Wiedniu niemało się przyczyniła do tego.

Za dwa lub trzy dni przybędzie tu ks. Metternich. Czekają jego przybycia z upragnieniem. Natychmiast będzie przyjęty przez ministra spraw zagranicznych i przez Napoleona. Ma przywieźć z sobą plany nowego wiedeńskiego ministerjum.

Wczoraj wieczór i dziś rano z powodu święta, przyjętego przez Francję, nie mieliśmy dzienników. W kilku słowach przed odejściem tego listu streszczę wam wiadomości wieczorne. Teraz tylko dodam, że to co wam dawniej o małych ptaszkach powiedziałem, o ich użyteczności, o wojnie jaką wypowiadają robactwu, zwróciło uwagę szwajcarskich stowarzyszeń. Podały one przedstawienie do rządu francuzkiego, aby ich wytępianiu tamę położyć. Szczęśliwy kraj, co wtenczas kiedy w Ameryce krocie ludzi bezużytecznie ginie, kiedy na Północy tysiącami ofiary na Sybir wywożą, ma dosyć serca, że i o drobnych ptaszkach nie zapomina.

Niezawodnie Rzym wobec traktatu francuzko-włoskiego przyjął politykę wyczekującą. Dziennik przecież, wychodzący w Medjolanie, *la Perseveranza* (Wytrwałość), utrzymuje, że papież nietylko nie myśli o formowaniu nowego wojska, ale owszem dzisiejsze rozpuszcza i jedynie żandarmów zachowuje. I dodaje, jak gdyby należało przypuszczać, że papież Rzym zamierza opuścić, że święta rada (Sacra consulta) kazała spalić papiery, obejmujące procesa polityczne.

Rozchodzi się pogłoska jakoby gabinet petersburgski przestał popierać kandydaturę księcia Oldenburga.

To, cośmy na wstępie listu powiedzieli o ofiarze, jaką dobrowolnie Wiktor Emanuel na rzecz państwa uczynił, potwierdza się, z tą różnicą, że nie trzy, ale półczwarta miliona z pensji swojej na najpotrzebniejsze potrzeby kraju przeznaczył.

Car Aleksander, jakeśmy to już donieśli, odjechał 30. września o kwadrans na dwunastą w odkrytym powozie, miał przy sobie dwóch synów i księżniczkę Marję. Po wysłuchaniu mszy w cerkwi przygotowanej, przeszedł car przez szpaler, z jednej strony złożony z Moskali, z drugiej z strzelców gwardji Napoleona. — Wszyscy bez żadnego wyjątku dostali oznaki honorowe. P. Geclin, ich dowódzca, został ozdobiony krzyżem świętej Anny. Jenerał Correard otrzymał order św. Stanisława. Jenerał Sonnaz, wysłany na powitanie cara przez króla Włoch, otrzymał wielki krzyż św. Włodzimierza, ozdobiony diamentami. Książe Montebello pozyskał wielką wstęgę św. Andrzeja, ozdobę, którą tylko dawano najwyższym. Pomimo tego deszczu krzyżów, wstęg i orderów, przyjęcie, jakiego doznał car, nie może iść w porównanie z tem, jakie ludność uczyniła Napoleonowi. Dla ubogich w Nicei car dał 2.000 fr. a Napoleon 4.000 fr.

Obawiano się dziś na giełdzie wielkiego upadku papierów z powodu miesięcznej likwidacji. Zmiana nie była wielkiej wagi. — Wszystkich uwaga zwrócona na akcie kredytu amsterdamskiego. Na sobotniej giełdzie wartość ich wynosiła 388, dziś poszła w górę, żądano po 395. Jakeśmy to w poprzednim liście wskazali, koalicja wielkiego banku nie zachwieje kredytu Pereirów.

Wiedeń 5. listopada.

(P) Według najnowszych informacyj, pobyt lorda Clarendona w Wiedniu nie był bez związku z ostatnią zmianą w ministerstwie tutejszem. Szlachetny lord w interesie pokoju europejskiego miał usilnie pracować nad uskutecznieniem trwałego przymierza między Anglią i Austrją, i w tym celu używał wpływu swego na gabinet tutejszy, aby hr. Mensdorff, kuzyn dworu londyńskiego, otrzymał tekę spraw zagranicznych.

Z tego samego źródła pochodzi wiadomość, iż jednem z pierwszych zadań hr. Mensdorffa będzie zajęcie pewnej postawy wobec kongresu europejskiego. Francja, Prusy i Moskwa miały się porozumieć względem zwołania kongresu. Król Leopold, ten niezmordowany rozjemca we wszystkich sporach europejskich, podjął się wyjednać u Austrji i Anglii przyzwolenie na ten projekt. Gabinet tuileryjski ma pozyskać Włochy dla idei kongresowej. Rzeczone źródło nie podaje, od kogo wyjdzie inicjatywa w zwołaniu kongresu: to tylko pewna, że nie od Francji. W Madrycie mówiono już nawet o bliskiem rozesłaniu zaproszeń do gabinetów.

Z Anglii wczorajsze dzienniki wieczorne przyniosły wiadomość, która zdaje się potwierdzać podane wyżej pogłoski. Grant Duff, członek Izby niższej angielskiej, w przemowie do swych wyborców nakreślił w ciekawy sposób program zewnętrznej polityki Anglii w najbliższej przyszłości. Anglia, sądzi on, jeżeli nie chce utracić wszelkiego wpływu na sprawy stałego lądu, musi wziąć rozbrat z swemi dawnemi sprzymierzeńcami, Prusami i Moskwą, z któremi przez 130 lat wpływała na losy Europy. Dziś nie siłą fizyczną, lecz moralnemi środkami da się wprowadzić trwały porządek w rozstrojone z gruntu stosunki międzynarodowe. Takie środki moralne znajdują się po stronie Francji, jako reprezentantki nowoczesnych idei postępu, z nią więc, według zdania angielskiego męża stanu, winna Anglia zawrzeć przymierze stateczne i na powszechnym kongresie zapobiedz przewrotowi, zagrażającemu Europie.

Przypuszczając, że myśli, w powyższej przemowie deputowanego angielskiego wyrażone, powzięte zostały choć w pewnej mierze także i przez sam gabinet angielski, należałoby powziąść przekonanie, iż Anglia zamierza wyłamać się z swego przestarzałego trybu w polityce zewnętrznej, iż zamyśla odstąpić od tej zgubnej dla ludzkości polityki, w której każdy krok wyrachowany jest tylko na zysk handlarski. Nieobliczone zbawienne następstwa sprowadziłby podobny wypadek dla narodów. Tego najbogatszego na kuli ziemskiej Dorobkiewicza w familijnem gronie narodów, który w swym czarnym egoizmie z biednych Anglo-Saksonów, co w nędznych czółenkach przypłynęli przed 1500 laty na brzegi Brytanii, dorobił się na bankiera między innemi narodami, bo nie dzielił ich srogich wysileń i nie przelewał razem z niemi krwi za sprawę wolności i postępu — tego Dorobkiewicza, mówimy, przeklinanego i nienawidzonego dzisiaj, przyjęłybyby jego bracia-narody z otwartemi ramionami do swego grona i dałyby mu sposobność do godnego zużytkowania kapitałów nagromadzonych.

Wracając do kongresu — więc jeżeli Anglia istotnie się skłania do takowego, to tylko Austrję musiałby jeszcze rozjemca królewski z Brukseli namówić do projektu, który właśnie dziś rok temu zeszedł i nie mógł dotąd przynieść owoców. Kto wie więc, czy dziś jutro nie zapowiedzą telegramy przybycia do Wiednia nowego gościa dostojnego, króla Belgów, albo zjazdu tego monarchy z cesarzem Franciszkiem Józefem.

Wiedeń d. 5. listopada.

(P) Nadeszły dokładniejsze wiadomości o depeszy tutejszego gabinetu z d. 12. października, wystosowanej do rządu papiezkiego względem postawy Austrji wobec konwencji francuzko-włoskiej. Oświadcza w niej gabinet wiedeński wyraźnie i bez ogródki rządowi papiezkiemu, że interesa Austrji nie pozwalają jej mieszać się w sprawy Włoch i że stolica apostolska nie ma co liczyć na pomoc Austrji wobec konwencji francuzko-piemonckiej; że owszem stolica apostolska najstosowniej postąpi, jeżeli korzystać będzie z terminu dwuletniego i zabezpieczy się własnemi siłami, do jakich jej przysłuża prawo.

Trudno wątpić o prawdziwości powyższego doniesienia, a przecież nie daje się ono pogodzić z wiadomością o odjeździe br. Bacha do Rzymu, który miał nastąpić 31. z. m. Podając jeszcze przed dwoma tygodniami pogłoskę o tej postawie Austrji wobec Rzymu, wnioskowaliśmy iż br. Bach nie wróci na swą posadę tak długo, póki rząd papiezki trwać będzie przy swym zamiarze zawezwania innych prócz Francji mocarstw katolickich na swą obronę.

Proces Polaków w Berlinie.

Posiedzenie sześćdziesiąte dziewiąte, z dnia 2. listopada.

Z małym wyjątkiem wszyscy obżałowani przybyli już do Berlina i zasiadają na miejscach swych w sali posiedzeń. Zagaiwszy posiedzenie o godzinie 9., rozpoczyna prezes Büchtemann badanie obżałowanego:

Juliusza Au (lat 22), syna radzcy miejskiego w Poznaniu, aresztowanego w r. z. w domu rodziców jako podejrzanego, iż zamierzał wziąć udział w organizowaniu nowych oddziałów powstańczych. Z różnych papierów, znalezionych w mieszkaniu obżałowanego, wnioskuje oskarżenie, iż tenże ma skłonność do narodowo-polskich agitacyj. W pisemku, wydawanem przez młodzież szkolną, do której obżałowany należał, pod nazwą „Jeszcze Polska nie zginęła" zamieszczone bywały artykuły, które wszystkie starały się wykazać, że Polska dłużej więzów niewoli znosić nie może. W pugilaresie obżałowanego znaleziono podobno notatki, które podejrzenie prokuratorji potwierdzają. Obżałowany przeczy zarzutom, dowodząc, że owo pisemko, wydawane przez młodzież szkolną, było raczej zabawką i ćwiczeniem w stylu, nie zaś pismem politycznej doniosłości; że wreszcie notatki w pugilaresie żadnego nie miały związku z powstaniem w królestwie Polskiem, osoby zaś, w nich wymienione, w większej części wcale nie istnieją.

Właściciel dóbr, Władysław Zawadzki (lat 28) z Suków, miał także wedle oskarżenia brać udział w zbrodniczych zamiarach. W listopadzie 1863 r. gościli u obżałowanego leśniczy Filip Dabiński i Gosławski, z których pierwszy miał przy sobie patent na oficera, wydany przez komitet wielkopolski, drugi zaś już w oddziale Faucheux'go jako oficer był czynnym. Przy rewizji, odbytej w Sukowach 12. listopada r. z., znaleziono w ulu kilka wojskowych płaszczy, tornistrów i t. p. Pomiędzy notatkami w pugilaresie p. Aua znajdują się po-

dobno wymienieni po nazwisku p. Zawadzki i jego służebni jako kandydaci do nowo tworzyć się mając go oddziału — tak przynajmniej utrzymuje oskarzenie. Obżałowany przeczy zarzutom i oświadcza, że o przedmiotach, zachowanych w ulu, wcale nie wiedział.

Walenty Połczyński (lat 30), dzierżawca dóbr Slesina w powiecie bydgoskim, podejrzany jest, iż był komisarzem wojennym w powiecie. Oskarzenie przytacza świadectwo landrata bydgoskiego, który obżałowanego mieni być żarliwym Polakiem, zresztą człowiekiem lekkomyślnym i zadłużonym. Obżałowany uskarza się, iż mimo swej niewinności pociągnięty został pod skargę o zbrodnię stanu i uwięziony, przez co porzucić musiał dzierżawę i znaczne poniósł straty. Zawdzięcza to bezprawnemu postępowaniu sędziego śledczego i p. Adlunga. Wobec sądu i publiczności oświadcza, iż go uwięziono bez przyczyny i bez powodu. W czasie 18miesięcznego więzienia swego przyszedł do przekonania, że w Prusach wolność osobista, a nawet życie nie od sprawiedliwości sędziów, lecz od złej woli urzędników zależą...

Prezes (przerywając): Przystąp pan do rzeczy.

Obżałowany: Odpowiem nasamprzód na zarzuty landrata. Przyznaję, że jestem dobrym Polakiem i takim pozostanę do śmierci. Co się tyczy dwóch innych zarzutów, napisałem do landrata, aby swe twierdzenia poparł dowodami. List ten przecież dostał się w ręce komisji śledczej, która mi go napowrót kazała wręczyć przez asesora Letocha z nadmienieniem, że w ten sposób do landrata pisać nie można. Trudności tego rodzaju, stawiane mi od samego początku, przekonały mnie, że zadosyćuczynienia pozyskać nie zdołam. Zmuszony jestem zatem oświadczyć wobec Wysokiego sądu i mych towarzyszów więzienia, że skoro tylko otrzymam wolność, postaram się o osobiste porozumienie z p. landratem, rezultat zaś porozumienia tego ogłoszę w dziennikach. Jeśli sprawozdanie landrata ma jakikolwiek wpływ wywrzeć na sprawę moją, wtedy upraszam, aby go wysłuchano tutaj jako świadka. Prokuratorji zaś zapytuję: jaki związek mają prywatne moje stosunki z oskarżeniem o zbrodnię stanu?

Prokurator Mittelstädt: Odpowiem na to. Skoro kto oskarżony jest o zbrodnię stanu, wtedy nie może się dziwić, iż władza kompetentna wyda sąd o jego dotychczasowem prowadzeniu się moralnem. Że sąd ten może wypaść surowo i obrażająco, leży w naturze rzeczy. Tu posłużyć ma świadectwo landrata na zaprzeczenie twierdzenia obżałowanego, iż dla stosunków prywatnych nie mógł przyjąć obowiązków komisarza wojennego.

Rzecznik Elven zastrzega się przeciw temu, jakoby świadectwo landrata, żadnym niepoparte dowodem, miało wystarczać, aby stosunki prywatne obżałowanego w tak niedelikatny ośsłaniać sposób.

Obżałowany przechodząc do dalszych zarzutów oskarzenia, wręcz zarzuca prokuratorji kłamstwo.

Prokurator Mittelstädt powstaje z oburzeniem i uprasza prezesa, aby wedle przysługującego mu prawa kazał wyprowadzić obżałowanego z sali posiedzeń.

Prezes nie przystaje na gorączkowe żądanie p. Mittelstädta i wzywa tylko obżałowanego, aby się wstrzymał od używania słów obelżywych i bronił się spokojnie i poważnie. Można wprawdzie mówić, że zaszła pomyłka w oskarzeniu, ale nigdy zarzucać mu kłamstwa.

Obżałowany: Jeżli się kogoś oskarza na śmierć lub życie, wtedy w skardze nie powinny się znajdować pomyłki. Jeśli mi niema być wolno bronić się, wtedy zrzekam się głosu.

Prezes: Tego nie powiedziałem, aby panu nie wolno było się bronić: żądałem tylko, abyś pan nie obrażał król. prokuratorji.

W sprawie obżałowanego przywołują kilku świadków, pomiędzy nimi cieślę Grygorowicza z Osielska. Ten twierdzi, że mu wskazano obżałowanego jako komitetowego kapitana, który ma się zajmować werbowaniem i transportowaniem ochotników. — Na wniosek obżałowanego odczytują świadectwo landrata, który o świadku w ten sposób się wyraża: „Świadek jest człowiekiem, który jak się zdaje, dla stosunków pieniężnych, na obiedwie strony szpieguje i zdradza. Dla tego należy przyjmować jego zeznania z wielką ostrożnością. Świadek jest bez majątku, nie pracuje i co chwila zmienia swój pobyt."

Po ukończeniu badania wnosi rzecznik Elven o uwolnienie obżałowanego, czemu się prokurator Mittelstaedt sprzeciwia.

Kaźmierz Chełmicki (lat 26), oskarżony jest, jakoby był oficerem w oddziałach wielkopolskich i jako taki używany przez hr. Działyńskiego do rozmaitych poleceń, na co w papiarach Działyńskiego mają się znajdować pewne dowody. Obżałowany zaprzecza temu.

Następnie wysłuchują w sprawie pp. Aua i Zawadzkiego jako świadka p. Filipa Dąbińskiego, przyprowadzonego w tym celu z więzienia w Hausvoigtei, dokąd przed kilku tygodniami dobrowolnie się stawił. Tenże zeznaje, że bawił w gościnie u obżałowanego Zawadzkiego, patent zaś na oficera otrzymał pocztą i nigdy urzędu tego nie pełnił. Rzecznik Lent wnosi o uwolnienie obżałowanych Gosławskiego, Aua i Zawadzkiego. Prokurator Mittelstädt sprzeciwia się uwolnieniu pierwszego.

Prezes oświadcza, że badanie obżałowanych obecnie ukończono, że przecież należy jeszcze uzupełnić niektóre dowody i wysłuchać kilku świadków, jakoteż odczytać niektóre skrypta, dotyczące ogólnej części oskarzenia. Uprasza zatem obrońców, aby jeżli mają zamiar postawić jeszcze jakie wnioski, uczynili to w jak najkrótszym czasie, aby sąd mógł powziąć względem nich uchwałę.

Rzecznik Elven zauważa, że ks. Jaróchowski życzy sobie odeprzeć zarzuty, uczynione w oskarzeniu duchowieństwu katolickiemu. Prezes oświadcza, iż jutro udzieli obżałowanemu głos.

Na zapytanie obrony odpowiada prezes, że piekarczyków, Meera i Zimmermanna, nie zdołano odszukać, że zatem odczytają jutro ich zeznanie piśmienne.

Po powtórnem otwarciu posiedzenia słuchają najprzód świadka w sprawie dr. Kaźmierza Szulca, poczem rzecznik Elven wnosi o uwolnienie pp. Szulca i Gościckiego, czemu prokurator Mittelstädt się sprzeciwia. — Następnie oświadczają jednozgodnie świadkowie, ks. Wojciechowski i właściciele dóbr Bröckere i Taczanowski, że na zebraniu w lutym r. z. z okoliczności imienin p. Stanisława Sczanieckiego, tenże do gości swych przemówił w tej treści: że powstanie uważa za nieszczęście, które tylko nowe klęski na kraj sprowadzić może, i że byłoby błędem politycznym a nawet samobójstwem, wziąć w niem udział; że nie da złamanego grosza na wspieranie powstania i żałuje tylko tych młodych ludzi, którzy bezowocnie poświęcają swe życie. Największem przecież nieszczęściem byłoby jakiekolwiek nieprzyjazne przeciw Prusom przedsięwzięcie.

Na wniosek dr. Niegolewskiego zeznaje świadek Taczanowski, że nigdy nie słyszał, aby powstanie miało być kiedykolwiek skierowane przeciw Prusom.

Po uzupełnieniu dowodów przeciw obżałowanym Iłowickiemu i Paruszewskiemu, wnosi rzecznik Lewald o uwolnienie tegoż ostatniego, przeciwko czemu pan Mittelstädt nie ma nic do nadmienienia.

Sąd ustępuje i uchwala: aby obżałowanych Aua, Zawadzkiego i Połczyńskiego z więzienia uwolnić, pod warunkiem, że będą regularnie się stawiać na posiedzenia sądowe; wnioski zaś o uwolnienie dr. Szulca, Gościckiego i Paruszewskiego odrzucić.

Posiedzenie kończy się o godzinie 3½. Najbliższe posiedzenie jutro w piątek o godzinie 9.

Ziemie polskie.

Warszawa. Dzienniki zagraniczne podnoszą, że Berg wyjechał na powitanie cara do Wierzbolowa, na kolei królewiecko-petersburgskiej, że więc car do Warszawy już nie przybędzie, wszystkie zatem wnioski, jakie do tego przywiązywano i całe lato bawiono niemi Francję i Anglię, upadają zupełnie.

Do tego, cośmy w numerze głównym podali z *Kreuzztg.* i *Posenerztg.* o komisjach włościańskich, przytaczamy dobitną ilustrację, która potwierdza, że Milutyn i Czerkaski nietylko na głos kraju, ale i na głos Prusaków bynajmniej nie zważają. Komitet urządzający postanowił na posiedzeniu z 28. września w protokole 155 „o zmianach w składzie komisyj spraw włościańskich":

„I. Zatwierdzeni na urzędach prezesów komisyj spraw włościańskich: dotychczas prezydujący w komisji płockiej pułkownik Woroncow-Weliaminow i w komisji kieleckiej pułkownik Szczerbacki.

II. Zatwierdzeni na urzędach pomocników prezesów: sprawujący dotychczas te obowiązki w komisjach: warszawskiej dymisjonowany porucznik gwardji Ładyżeński; włocławskiej, sekretarz gubernialny Licharew; lubelskiej, sztabs kapitan Czyżow; siedleckiej, były pośrednik polubowny Klimenko; krasnostawskiej, registrator kolegialny Gorjainow; i kieleckiej dymisjonowany sztabs-kapitan Sumorocki.

III. Mianowani pełniącymi obowiązki komisarzy rewirowych w komisjach spraw włościańskich: płockiej, lekarz batalionu wołyńskiego pułku leib-gwardji asesor kolegialny Tumanow; lubelskiej sekretarze gubernialni Sincokow i Iwanienko; ostrołęckiej podporucznik konnej artylerji lejbgwardji Sobotkin; i w bialskiej, praporszczyk 16. ładożskiego pułku piechoty Władimirow.

IV. Przeniesieni na własne żądanie: pełniący obowiązki komisarzy rewirowych w komisjach spraw włościańskich: ostrołęckiej, sekretarz kolegialny książę Krapotkin; i w bielskiej kapitan 2-go batalionu strzelców, Bader, pierwszy do kieleckiej, a drugi do siedleckiej komisji spraw włościańskich."

Ostatnie wiadomości.

Kopenhaga 5. listopada. Radę państwa zagajono mesażem tej treści: Nieszczęśliwy koniec wojny włożył na nas ciężkie warunki pokoju. Rząd spodziewa się po Radzie państwa, iż zniesie je z rezygnacją i usankcjonuje. Król zastrzega sobie poczynić potrzebne zmiany w konstytucji. — Izbie przedłożono traktat pokojowy, poczem w nocy nastąpiło posiedzenie przy drzwiach zamkniętych.

Berlin 5. listopada. Car Aleksander odjechał.

Paryż 5. listopada. Dzienniki ogłaszają list Nigry do Lamarmory. Drouin zarzuca (w depeszy do Malareta) nocie Nigry, że nie podniosła dostatecznie różnicy między planem Cavoura a konwencją. Na to odpowiada Nigra, że trzymał się dosłownego brzmienia odbytej narady. Na pytanie Drouina, czemu nota Nigry przepomniała o środkach pośrednich *(moyens detournés)*, odpowiada Nigra, że uważał to za coś hańbiącego. O rewolucji w Rzymie nie wspomniał w swej depeszy, gdyż oba rządy zastrzegły sobie na ten wypadek wolność działania, bowiem przez powziętą w tej sprawie z góry uchwałę przepowiadałyby niejako upadek papieztwa. Jeżeli Nigra w swej depeszy mówił o narodowych usiłowaniach, to myślał przez to pojednanie papieztwa z zasadą: wolny kościół w wolnem państwie. Na konferencji z dnia 1. listopada w Saint-Cloud przyszło do skutku porozumienie między cesarzem a Nigrą, Drouinem i Rouherem. Minister stanu, Lanza, był całkiem w stanie oświadczyć w włoskim parlamencie, że oba państwa zgadzają się na notę Nigry. Wieść o odwołaniu Nigry jest bezzasadną.

Turyn 4. listopada. Sprawozdanie p. Mosca o projekcie ustawy względem przeniesienia stolicy konstatuje: Głównym celem konwencji było usunąć okupację Rzymu. Konwencja nie zdołała wprawdzie zadowolnić narodowych dążeń, ale przygotowuje ich spełnienie przez nieuniknioną potęgę faktów. Konwencja stawi Włochy na straży zasady nieinterwencji, która do Rzymu zostanie zastosowaną, i nie dopuszcza wątpliwości co do zupełnego jej wykonania. Komisja uwzględniła różnicę stanowiska obu państw i mniema, że wszelkie wyjaśnienie zasady byłoby niebezpiecznem i bezkorzystnem. Wnosi tedy przyjęcie rządowego projektu.

Minister finansów, Stella, mówi: Ministerstwo przyjęło układ względem sprzedaży kolei rządowych; ale nabywcy czynią trudności z powodu przeniesienia stolicy, co przeszkadza bezzwłocznemu zatwierdzeniu. Sella wyjaśnia stan finansowy. Do końca r. 1864 potrzeba 200 milionów lirów. Sella nie chce pożyczki, dopóki się nie polepszy stan finansowy Włoch: proponuje zmniejszenie wydatków o 60 milionów, z czego wypada 42 na budżet wojenny i marynarkę, i wnosi podwyższenie niektórych podatków o 40 milionów. Do pokrycia potrzebnych 200 milionów dostarczy układ względem dóbr rządowych zaraz 40 milionów. Oprócz tego zażąda minister wypłaty 124 milionów podatku gruntowego z góry, a za 36 milionów wyda skarbowych bonów.

Turyn 4. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby przedkłada minister Lanza projekt ustawy do zaasygnowania 1,061.000 lirów renty dla Turynu jako wynagrodzenie za przeniesienie stolicy. Minister Vacca przedkłada projekt ustawy o przeniesieniu sądu kasacyjnego z Medjolanu do Turynu. Minister handlu Toretti przedkłada wniosek ustawy, która upoważnia przemysłowe towarzystwa do obrania sobie siedziby w stolicy państwa. Minister finansów Sella kończy swą mowę o budżecie odczytaniem listu, w którym król zrzeka się 3 milionów dotacji koronnej i zostawia do dyspozycji kilka swoich pałaców.

Turyn 5. listop. Obawiają się nowej krizys ministerjalnej. I tu nadeszły wiadomości, że we Friaulu przed kilku dniami skończyły się rozruchy partji czynu.

Treść noty pana Drouin de Lhuys do Malareta, posła francuzkiego w Turynie, (telegrafowana i nam wczoraj), sprawiła niemiłe wrażenie na giełdzie wiedeńskiej, z powodu wyraźnego powiedzenia, że Francja i Włochy zgodne są co do wypełnienia programu śp. Cavoura.

Dziś rozpoczęły się w włoskim parlamencie obrady nad przeniesieniem stolicy z Turynu do Florencji, a wczoraj ogłosił *Monitor* dwa nowe dokumenta, które nie mogą mieć innego celu, jak tylko dokładniejsze uwydatnienie znaczenia i doniosłości konwencji. Ogłoszenie tych dokumentów wywołane zostało znanem sprawozdaniem Nigry o układach, które poprzedziły konwencję. Drouin de Lhuys wysłał w skutek tłumaczenia, jakie otrzymało sprawozdanie Nigry we Włoszech, d. 30. paźdz. depeszę do francuzkiego posła w Turynie, pana Malareta, która miała niezaprzeczony cel, wytłumaczyć konwencję w najkonserwatywniejszy, papieżowi najprzychylniejszy sposób. Przeniesienie stolicy do Florencji, nie jest prowizorycznym środkiem, Florencja nie jest stacją, lecz „poważną rękojmią." Włochy wstrzymają się od wszelkiego podburzania, zamierzającego wywołać ruch powstańczy w państwie kościelnem, wpływać będą na Rzym tylko moralnemi środkami postępu i cywilizacji i wytrwają przy polityce Cavoura, podług której Rzym tylko za zezwoleniem Francji przyłączonym być może do królestwa Włoskiego. Francja zastrzega sobie swobodne działanie w razie rewolucji w Rzymie. O tych rozmaitych punktach dali sobie pp. Drouin i Nigra wzajemne wyjaśnienia przed cesarzem i zgodzili się na nie.

Wyjaśnienie to, które nas doszło drogą telegraficzną, nie rozświeca jeszcze dostatecznie sytuacji. To tylko pewna, że nastąpiły nowe eksplikacje. Nigra tłumaczył w swem sprawozdaniu konwencję w włosko-narodowej myśli, co zdziwiło znowu Drouina, który uważa konwencję na proste zrzeczenie się Rzymu. Niemogąc się porozumieć, udali się Drouin i Nigra do cesarza po wyrok stanowczy. Cesarz rozstrzygnął, że Rzym nie może być bez zezwolenia Francji do Włoch przyłączony, i że Francja zastrzega sobie swobodę akcji w razie powstania w Rzymie. Rewolucja jednak nie wybuchnie w Rzymie, dopóki są tam Francuzi. Gdy jednak Francuzi Rzym opuszczą a rewolucja tam wybuchnie, wtedy wolno będzie Francji albo Rzym oddać Włochom, lnb okupować go ponownie. Nic innego oznaczać bowiem nie może zastrzeżona swoboda czynu. Konwencja nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko zapisem, który Włochy otrzymały na względy Francji. Cesarzowi wolno spłacić ten zapis lub nie. Wprawdzie prawdopodobniejszem jest, że owa swoboda działania wypadnie na korzyść Włoch — ale przezto nie upada jeszcze wątpliwość. Tyle tylko pewnego, że najnowsze wyjaśnienia francuzko-włoskie nie zmieniają sytuacji. Po dwóch latach Rzymem dysponować będzie tak jak i dziś Napoleon.

Przed kilku dniami dziennik włoski *Epoca* przyniósł wiadomość, odnoszącą się do odświeżenia myśli kongresu, zaproponowanego w z. r. przez Napoleona. *Morning Post* pochwyciła tę wiadomość z dodatkiem, iż w Nizzy, w Berlinie i w Wiedniu poruszono równocześnie ten plan jako przydatny do załatwienia kwestji rzymskiej. Paryzka zaś *la Patrie* zaprzecza wszystkim tym pogłoskom zarówno, kładąc nacisk, że sprawy europejskie stoją dziś inaczej, aniżeli w roku zeszłym. Sprawa polska usuniętą została stłumieniem powstania, duńska przez Austrję i Prusy, włoska wreszcie przez konwencję z dnia 15. września bież. roku. Nie ma więc powodu do kongresu.

Botschafter zaś dowiaduje się z Berlina, że ponieważ sprawa Szlezwiku, nienależącego do Rzeszy niemieckiej, ma cechę europejską, przeto poruszona myśl kongresu toruje sobie drogę.

Organ Bismarka, *Nord. Allg. Ztg.* z dnia 5. b. m. zapewnia jak najmocniej, że hr. Mensdorff jest za przymierzem z Prusami. Dziwnie wygląda to nieustanne kładzenie nacisku na przymierze prusko-austrjackie, skoro sprawa, dla dla której przymierze to powstało, już „załatwiona" podług zdania paryzkiej *la Patrie*, i pokój zawarty.

Constitutionnel z dnia 3. października zamiast rozpisywać się w zagadkach o rezultacie zjazdu w Nizzy, konstatuje całkiem co innego t. j., że cesarz Napoleon w podróży swej przez Francję przyjmowany był z niezmiernem uniesieniem przez ludność. Uniesienie to miało przyczynę. Każdy Francuz czuł, że jego monarcha nie może się teraz zaprzyjaźniać z carem.

Następca tronu moskiewskiego bawi obecnie w Wenecji i ma z tamtąd jechać na Medjolan do Turynu, a część zimy przepędzić we Florencji.

Rząd papiezki i władze wojskowe francuzkie wydały na prośbę rządu włoskiego herszta opryszków, Carnevale, sądom włoskim.

W Nizzy był król Leopold z wizytą u carowej.

Z dniem 31. października pozostawało w cytadeli warszawskiej 482 więźniów. Cyfra ta jednak zmienia się co godzina, — powiada korespondent do *Posener Ztg.* gdyż z miast prowincjonalnych przychodzą codziennie transporta, i codziennie kogoś wysełają w głąb Moskwy. Na wolność wychodzi bardzo szczupła liczba osób; na tydzień zdarzy się to 10 — 12 osobom, i to dopiero od niejakiego czasu. Wysełki zaś w głąb Moskwy stały się ostatniemi czasy znowu liczniejsze. Z końcem października było 83 osób do tego przeznaczonych.

Tenże korespondent denuncjuje znowu fakt pojawienia się w dwóch miejscach w Kongresówce powstańców, uniformowanych i jednakowo uzbrojonych, po 15 — 20 ludzi, o czem *Dziennik Warszawski* nic nie wie. Wysłany na ich ściganie pułkownik kozacki Sangwilew nie wrócił jeszcze do Warszawy, przeto niewiadomo, czy napotkał gdzie powstańców.

Berg, który czeka na cara w Wierzbołowie, jadąc konno d. 5. b. m. miał przypadek. Koń pośliznął się na wszystkie cztery nogi i przygniótł prawą nogę jeźdzca. „Noga i ja jesteśmy całkiem zdrowi." donosi Berg w *Dzienniku Warszawskim*, dla uspokojenia troskliwych o jego zdrowie oficerów.

Telegramy Gazety Narodowej.

Turyn d. 6. listopada. Gazeta urzędowa ogłasza depeszę posła włoskiego w Paryżu, Nigry, z dnia 30. października, i telegram do Lamarmory, jako dodatki do depeszy z d. 15. października, przedłożonej parlamentowi. Treść telegramu następna: Moja depesza z dnia 15. paźdz. dała powód do rozmaitych wywodów i depeszy pana Drouin de Lhuys. Po lojalnych z gabinetem paryzkim wyjaśnieniach okazało się, że rząd cesarski nie unieważnia stanowiska i zachowania się rządu włoskiego w granicach, wytkniętych mojemi depeszami z dnia 15. i 30. października.

Berlin 6. listopada. Pruski poseł przy dworze wiedeńskim ma przybyć za urlopem do Berlina. Książę Oldenburgski udaje się w podróż do jednego z miast nad Śródziemnem morzem, prawdopodobnie do Nizzy.

Ejtkuny 5. listopada. Berg przybył do Wierzbołowa dla wysłuchania rozkazów cara. W Wierzbołowie spadł z konia, lecz znacznego szwanku nie poniósł.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.